Nr 80. Kraków, Niedziela 7 Kwietnia 1912. Rok XX.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h. kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 hal.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 5-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.

Listy p'enię.ne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nie opieczętowane nie podlegają opłac. pocztowej — Rękopisów redakcya nie zwraca.

Adres Red. Ul. św. TOMASZA L. 35
Adres telegr.: „Głos Narodu" Kraków
Telefon Nr. 190.

RESURECTURIS!

Radosnymi, tryumfalnymi dźwiękami obwieszczą za kilka godzin dzwony kościelne podniosłą uroczystość Zmartwychwstania. — W górnym i weselnym nastroju obchodzić ją będzie cały świat chrześcijański i silną, zwycięską nutą brzmieć będą słowa kościelne, budzące symbolicznie Chrystusa z grobu, by radosnem pieniem „Gloria Tibi Trinitas" powieść Go na tron królewski — na ołtarz. Uczucie tryumfu, siły i radosnej wiary nigdy nie znajduje tak uroczystego wyrazu w Kościele, jak w dzień Rezurekcyi. Podobnie jak najradośniejszym ustępem Ewangelii jest ów klasyczny w prostocie, przepiękny opis powstania Zbawiciela z grobu. I jedno zdanie z nauki Chrystusa dostraja się dziwnie swym radosnym tonem do tego dorocznego jubileuszu Zmartwychwstania: — Ufajcie! jam zwyciężył świat!

Ufajcie! W imię tego najwyższego wezwania Kościół katolicki wśród trudów i ucisku, mimo nieustannych napaści i prześladowań spełnia z nieugiętą wytrwałością swe apostolskie posłannictwo. I dzisiaj, gdy dzwony z wieżyc odezwą się melodyą rezurekcyjną, wiara nas katolików w ostateczne zwycięstwo prawdy chrześcijańskiej staje się tem silniejszą i przybiera cechy tak niezawodnej pewności, jak pewnym jest fakt Zmartwychwstania Chrystusowego. Dlatego z nową energią głosić się będzie po świecie Ewangelia, z nowym zapałem toczyć się będzie walka katolików ze złem, bo w biskupów i w kapłanów, w publicystów katolickich i w lud wierny „nowe wchodzi życie i nowa radość i nowa podnieta". Nam katolikom brzmią dzwony wielkanocne jutrzejszem zwycięstwem, nam „resurecturis"!

Zmartwychwstanie nie jest symbolem, który może mieć jedynie znaczenie literackie. Zmartwychwstanie jest zasadą, jest prawem Boskiem, jest niezłomną instytucyą moralną, która ma za sobą autorytet najwyższy. Dlatego dla wszystkich, którzy cierpią i walczą, uroczystość rezurekcyjna jest ich świętem, i im zapowiada zwycięstwo i z nich także czyni „resurecturos".

Współzwycięzcami w tem powszechnem zwycięztwie prawdy i sprawiedliwości, jakie stwierdza i obiecuje ludzkości uroczystość Wielkanocna, i my Polacy przedewszystkiem będziemy. Tyle lat ucisku i cierpienia, tyle krwi przelanej za wolność i tyle pokuty za błędy — wypełnić muszą wreszcie „próbę grobu" i zbliżą nas do Rezurekcyi. Proroczą siłą obdarzony był Krasiński, gdy ponad walkami społecznemi ukazał nam Chrystusa jako zwycięzcę, gdy w Przedświcie głosił Zmartwychwstanie narodu, gdy w *Resurecturis* obiecywał bliski dzień tryumfu dla Polski chrześcijańskiej. I na dzień dzisiejszy mają tem większe znaczenie jego słowa:

„Że jest duch mściciel, co z Bożej zasady
Tkwi w dziejów ludzkich głębinie,
Że giną kłamstwa, wiarołomstwa, zdrady
Lecz Polska nie zginie".

Nie zginie! Nie zginie, to co dobre i prawe, ni zginie więc w potopie dzisiejszych prądów i walk światopogląd chrześcijański. Tkwi w nim siła zwycięska, tkwi konieczność tryumfu. I na tym posterunku, jaki zajmujemy, na najbardziej wysuniętej, chrześcijańskiej pikiecie, wobec wrogów i antychrześcijańskich prądów, bronić będziemy z zapałem i wiarą tego, co drogie nam, święte i zbawcze. I publicyści chrześcijańscy — głoszą pieśń rezurekcyi — *resurectouris.*

O większość pracy.

Ze strony poważnej piszą nam:

Prawie bezpośrednio po świętach Wielkanocnych rozpocznie się akcya rządu celem zabezpieczenia normalnej pracy parlamentu. O ile sięgają nasze informacye, hr. Stuergkh dążyć będzie do utworzenia nie większości rządowej — ale większości pracy, któraby wzięła na siebie obowiązek spełniania wszystkich zasadniczych zadań reprezentacyi ludowej. — W obecnych stosunkach parlamentaryzacya gabinetu jest nietylko niepożądana, ale wprost niemożliwa do przeprowadzenia, a wobec tego i wytworzenie rządowej większości jest zbyteczne. Potrzebną jest natomiast większość pracy, która powinna się skupić około programu bezpośrednich prac parlamentarnych. Skoro taka większość powstanie i złoży dowody trwałości i żywotności, wówczas będzie można myśleć o parlamentaryzacyi rządu, który winien będzie dostosować się do kierunku, wytkniętego przez zjednoczone stronnictwa. Dopóki takie zgrupowanie trwało nie nastąpi. rząd będzie się starać o zbliżenie stronnictw pokrewnych w poczuciu obowiązków wobec państwa, — któreby w parlamencie objęły niejako role gospodarzy.

Taka większość, do której w pierwszej linii należeliby Polacy, Czesi i grupy niemieckie, współdziałałyby z rządem w celu przeprowadzenia całego szeregu ustawodawczych przedłożeń, niezbędnych dla państwa i krajów. Należy mieć nadzieję, że i południowi Słowianie przyłączą się do większości, która na razie, przynajmniej — nie będzie miała politycznej marki.

Akcya rządu w ten sposób pokierowana powinna mieć powodzenie, gdyż nie angażując stronnictw w kombinacye polityczne może jeszcze niedojrzałe, zmierza do rozwikłania parlamentarnych stosunków i do umocnienia powagi parlamentu.

Drogowskazy.

I.

Widzimy, że w Polsce coś się dziać poczyna, że osłabia się walka stronnictw, że społeczeństwo nasze zrozumiało bezowocność tej walki, która osłabia nasze siły, uniemożliwia porozumienie się w ważnych dla kraju sprawach, uniemożliwia stworzenie programu pracy narodowej w kierunku ekonomicznego i kulturalnego podniesienia kraju.

Tak w Galicyi jak i Królestwie prasa wszelkich odcieni propaguje hasła ekonomicznego odrodzenia, wytyka dawne błędy, dąży do zreformowania programu akcyi, wzywa do pracy zbiorowej, która podnieca i przyspiesza akcyę, daje możność tworzenia szerszej inicyatywy, budzi zapał ogółu.

Hasła te nie są nowe, ważność i konieczność pracy organicznej uznano u schyłku naszej samodzielności na krótko przed pierwszym rozbiorem, widziano w niej drogę do odrodzenia, widziano w niej śpiącą potęgę, która potrafi zatrząść upadającym narodem, wskaże mu źródła siły, wzmocni do dalszej walki.

Zapał Lubeckich, Łubieńskich, Steinkellerów udzielił się szerokim sferom, zjednał poparcie króla i ministrów, pobudził do życia szereg fabryk i zakładów, stworzonych przez pierwsze rody w kraju, ponieważ jednak rodzaj produkcyi nie obliczony był na potrzeby mas, nie wywołały go warunki kraju, nie mógł się należycie rozwinąć.

Przeminęła era działalności Banku Polskiego, era chlubnej działalności złamana niszczycielską ręką rządu. Zapoczątkowaną akcyę podjęły obce kapitały i obca przedsiębiorczość, zakwitł przemysł Królestwa, zakwitł jednak w cudzym ogrodzie, z owoców korzystają obcy.

U nas Supiński i Szczepanowski wzywają do czynu, ideę, poznaje kraj po ich śmierci, ocenia należycie szkodliwość zastoju ekonomicznego, powodu „nędzy galicyjskiej". Przemysł naftowy ściąga kapitały obce, które zagarnęły go w swoje ręce, spowodowały odpływ z kraju milionów uzyskanych z produkcyi.

W chwili gdy kapitały angielskie powodują przewrót wschodniej części kraju w przemyśle naftowym, kapitały pruskie rozpoczynają gorączkową akcyę w Zagłębiu Krakowskiem.

Akcya ta zainicyowana przed 12 laty wzmaga się z każdym rokiem, pod ciosami jej pada niemal całe Zagłębie. Rozprawa drożyźniana, odbyta w Izbie posłów przed kilku dniami, porusza kwestyę podwyższenia produkcyi węgla — nasuwa myśl zmonopolizowania górnictwa węglowego, czemu sprzeciwia się Koło polskie, uważa bowiem wniosek za bezcelowy z powodu niemożności finansowej państwa, jak również z powodu większych korzyści i technicznych zdobyczy, jakie wnosi w przemyśle górniczym inicyatywa prywatna.

Nowela do ustawy górniczej ma usunąć wiele nieprawidłowości w kwestyach wyłączności górniczych, czy stworzy dla kraju naszego, jako głównie interesowanego, korzystne zmiany — czy zdoła usunąć choć w części germanizacyjny wpływ, jaki wywiera tu kapitał obcy? — dowiemy się niebawem.

Co jest korzystniejszem dla kraju, czy zmonopolizowanie górnictwa, czy pozostawienie go w rękach kapitalistów pruskich?

Zmuszenie do uruchomienia kopalń, bynajmniej nie zmniejszy obcego stanu posiadania, przeważnie odwiercone ich tereny, znajdą obcych nabywców, stworzą możność do dalszych badań. Rząd wejdzie w posiadanie wyłączności nabytych przez galicyjskich szurfiarzy, którzy nie mając kapitału wyczekują sposobności odprzedania nabytych praw górniczego pierwszeństwa, a zmuszeni do poszukiwań prawa te na korzyść rządu utracą. Powinniśmy wyczerpać wszystkie środki celem obrony obecnego polskiego stanu posiadania wyłączności górniczych, uniemożliwić spekulacyę terenami i dalszą utratę ich na korzyść obcych kapitałów.

Nasze instytucye finansowe, zajmujące się sprzedażą węgli, pełniące rolę pośrednika sprzedaży pruskich węgli, powinny się zająć raczej rozszerzeniem produkcyi krajowej, stworzyć plan sfinansowania terenów, nieść pomoc przemysłowi krajowemu, a nie szerzyć mu konkurencyę, przez sprzedaż węgli pruskich. Zainteresować należy banki czeskie celem stworzenia funduszów na wykupno wyłączności, na uruchomienie kopalń.

Zamiast dążyć do podwyższenia produkcyi i przez nią usunąć wzrastającą drożyznę, dążymy w kierunku centralizacyi handlu węglem, stwarzamy możność łatwiejszego śrubowania cen węgla, rozszerzamy rynki zbytu dla produkcyi obcej.

Dokąd praca ta nie odniesie korzystnych skutków, dotąd zdobyte kanały nie mogą mieć dla kraju takiego znaczenia, jak mieć powinny, bo wykorzystają je silnie zaangażowane kapitały pruskie, a kanały dadzą im możność szybszej eksploatacyi skarbów naszej ziemi.

Równorzędnie ważną kwestyą, związaną z uzyskanymi kanałami, jest rozpoczęcie akcyi celem stworzenia przemysłu agrarnego, dla którego tania komunikacya jest warunkiem korzystnego rozwoju.

Zaniedbanie tego przemysłu, niezrozumienie jego doniosłości powodnje przy wzrastających ciągle cenach robocizny, nawozów sztucznych, maszyn i narzędzi rolniczych etc. spadek renty i postępujący za nim zanik średniej własności.

Uprawę zbóż kłosowych i sprzedaż zboża w stanie surowym zwalcza wzmagająca się z każdym rokiem konkurencya Argentyny, — której wzrastająca produkcya zalewa europejskie rynki zbożowe, usuwa z rynków austryackich ziarno galicyjskie. Galicya przestaje być spichlerzem państwa.

Silne przesilenie i upadek młynarstwa galicyjskiego stworzyły przewagę produkcyi mąki węgierskiej, powodując coraz większy import jej do naszego kraju.

Nieobliczalne szkody ponosi rolnictwo przez sprzedaż zboża w stanie surowym, bo wchodzi coraz bardziej w zależność produkcyi amerykańskiej, traci zyski z przeróbki, odczuwa to niemniej hodowla przez utratę stosunkowo taniej paszy, którą przeróbka stwarza.

Dla usunięcia tych anormalnych stosunków, powinniśmy śledzić rozwój przemysłu młynarskiego na Węgrzech, starać się o jak najszybsze zreformowanie krajowego młynarstwa, — dostosowanie go do warunków kraju.

Prąd elektryczny dla Krakowa.

Od dłuższego już czasu dyskutowaną jest w sferach fachowych i radzieckich sprawa zaopatrywania Krakowa w prąd elektryczny. Obecna centrala elektryczna krakowska prowadzona przez miasto okazała się po kilku już latach niewystarczającą dla wzrastającej coraz bardziej konsumcyi, wobec czego należałoby, albo pomyśleć o jej rozszerzeniu, albo też o doprowadzeniu do Krakowa prądu elektrycznego wytwarzanego przy zużytkowaniu bądź węgla, bądź też sił naturalnych.

Ponieważ rozszerzenie elektrowni przedstawia dla miasta znaczne ciężary finansowe, korzystniejszem okazało się z użytkowanie prądu sprowadzonego z poza Krakowa

Na dostarczenie takiego prądu pojawiły się dwie oferty. Jedna proponuje dostarczanie prądu z centrali elektrycznej w Sierszy, która pędzonaby była za pomocą opału węglowego. Zaś druga proponuje budowę ol-

STANISŁAW KORABICZ.

KIRY i WAWRZYNY

(Powieść).

I.

Pod Blachą.

W ciemnych pokojach, nie oświeconego jeszcze pałacyku pod Blachą, snuła się jak widmo szczupła, wydłużona postać kobieca. W jednym ręku trzymała zapaloną świecę, drugą przysłaniała żółty migotliwy jej płomyk, a ręce te szczupłe, drobne, piękne w rysunku, choć nieco pożółkłe, wyglądały jak dwa cacka filigranowe i zdawały się należeć raczej do misternie wyrzeźbionej statuetki, niż do żywej istoty. Wszedłszy do sali w której znajdowała się mała scenka, dla improwizowanych przedstawień teatralnych, kobieta usunęła się na krzesło, a postawiwszy świecę na stole, siedziała czas jakiś nieruchoma. Wówczas jak plama rzucona na ciemne tło, wystąpiła w niepewnem świetle, twarz znużona, zwiędła, beznadziejnie już dotknięta ręką czasu, ostra i przykra w wyrazie, pomimo starannej fryzury i warstwy pudru, przysypującej chude, zapadłe policzki. Na cieniu zarysował się profil, trochę sępi, nieprawdopodobnie wydłużony, niby czarna sylwetka, wycięta na prędce, ręką wprawnego karykaturzysty. Tylko oczy piękne jeszcze, choć trochę zapadłe, błyszczały inteligencyą, i zapalały się niekiedy ogniem jakichś utajonych nadziei, czy pragnień nie spełnionych. Kobieta sięgnęła po mały, damski zegareczek, wysadzany drogimi kamieniami i ozdobiony kunsztowną miniaturą.

— Przyjdą tu wkrótce, rzekła, a przyjąć ich trzeba gościnnie, aby go ukontentować.

Słowa te wyrzekła na wpół do siebie, na wpół do ulubionej swej garderobiany, która równocześnie prawie ze swą panią wsunęła się do salonu. Dziewczyna przerwana z francuska Maryetą, mimo, że była rodowitą Warszawianką, miała silnie zarumienione policzki i przyspieszony oddech, jakby po szybkim biegu. Przybiegła też istotnie przed chwilą z zamku królewskiego, gdzie dobiegało właśnie końca, powtarzające się tam co niedzielę przyjęcie dworskie, połączone z tańcami, które jednak kończyły się zawsze punktualnie, o godzinie 10-tej. Maryeta zaprzyjaźniona z bliska z królewsko dworskim fraucymerem, miała wstęp do sali balowej, tak zwanej żółtej, gdzie stojąc pod ścianą, za ławkami, służącemi gościom do siedzenia przypatrywała się tańcom, wraz z całą zamkową służbą. Znała ona wybornie całe to wykwintne towarzystwo, bywające u dworu, gdyż po ukończonej tam zabawie, przenosiło się ono zazwyczaj pod Blachę, aby pod gościnnym dachem, księcia Józefa Poniatowskiego, powetować sobie przymus i nudę dworskiego ceremoniału. Pani jej, Henryeta Vauban, nie bywała u dworu, nie bywała w ogóle nigdzie, poprzestając na uprzywilejowanem swem stanowisku w domu księcia, gdzie odgrywała od lat wielu rolę gospodyni. I teraz więc zaczęto na jej rozporządzenie oświecać salony, przysposabiając wszystko na przyjęcie gości. Patrzyła z początku z milczeniu na te przygotowania, przytykając niekiedy do nozdrzy flakonik z rzeźwiącemi kroplami, które nosiła zawsze przy sobie z dawnego przyzwyczajenia. Zwolna jednak wrodzona żywość przemogła. Zerwała się więc z miejsca i dreptać poczęła tu i tam, robiąc uwagi służbie, w łamanej polszczyźnie, przyczem podnosiła często głos do wysokiego dyapazonu. Nie lubiana powszechnie w Warszawie, była jednak, doskonałą rządczynią i administratorką, dbałą niezmierne o dobro swego księcia, którego drobne nawyknienia znała jak nikt inny. Czem była ona dawniej dla niego nie wiedziano dokładnie, ona sama nie uchylała przed nikim zasłony, odrywającej jej przeszłość. Panie Warszawskie, które nie lubiąc jej, zazdrościły jej potrosze, powoływały się chętnie mówiąc o niej, na dobre i litościwe serce księcia Józefa, który ofiarując jej gościnę w swym domu, chciał w delikatny sposób przyjść z pomocą samotnej i wyzutej z mienia cudzoziemce.

W chwili, gdy książe poznał ją w Brukselli, pani Vauban, wówczas już przeszło 30 letnia, oczarowała go swym wdziękiem i dystynkcyą. Należała wtedy do kategoryi tak upowszechnionego na schyłku 18-go wieku typu kobiet, które umiały wytwarzać sobie świetlaną aureolę, z urojonych swych czy rzeczywistych cierpień. Damy te roztaczały dokoła siebie atmosferę, wywołującą objawy cichego i dyskretnego uwielbienia, w którem lubowała się subtelna ich nadwrażliwość. Na wpół leżące na miękich kozetkach wytwornych swych buduarów, oblane płynącem z alabastrowych lamp przyćmionem światłem, które akcentowało silniej jeszcze interesującą ich bladość „słuchały z nawpół omdlałym uśmiechem, westchnień i wynurzeń, które nie miały w sobie zazwyczaj nic połowicznego".

Zaprzyjaźniona z siostrą księcia, panią Tyszkiewiczową Henryeta Vauban przybyła wraz z nią do Warszawy, i pozostała tam odtąd, nawet po odjeździe swej przyjaciółki. Towarzystwo Warszawskie oswoiło się z czasem z pobytem jej pod Blachą, uważając takowy za zło konieczne, które przeszło w stan chroniczny. Lata mijały, a chorowity wdzięk, którym przykuła niegdyś do siebie księcia, znikł już bez śladu, mimo to stanowisko awanturniczej cudzoziemki w jego domu było zawsze równie silne, utrwalone długoletniem nawyknieniem i szczerą wzajemną życzliwością. Za to w stosunku do towarzystwa warszawskiego, musiała pani Vauban spuścić dużo z dawniejszych swych uroszczeń. Nie ubiegano się już o jej względy, nazywano ją owszem, bez ogródki, „nieznośną Francuzicą, zasuszoną jak gruszka", mimo, że na wyraźne i bardzo stanowcze życzenie księcia, nie odmawiano jej oznak zewnętrznego szacunku. Ona niewiele sobie robiła z tych niechęci, czując się wpleconą w codzienne życie uwielbianego powszechnie człowieka, bliżej i ściślej, niż niejedna z dam, z któremi łączono kolejno jego imię. Jedna tylko obawa, stawała przed nią, jak widmo groźne. Książe mógł się ożenić. Wchodził właśnie w wiek, w którym mężczyzna ogląda się chętnie za ogniskiem rodzinnem. Krążyły też coraz uporczywsze pogłoski o serdecznych uczuciach, jakie piękny ulubieniec kobiet, wzbudzić miał w dwudziestoletniej księżniczce Auguście, jedynej córce króla i księcia warszawskiego. To też te niedzielne przyjęcia na zamku, były dla zestarzałej przyjaciółki księcia, źródłem tajemnego udręczenia.

Ogarnąwszy ostatnim rzutem oka oświetlone rzęsiście salony, powróciła pani Waubau do swego apartamentu, gdzie z pomocą Maryety przywdziewać zaczęła strój wieczorowy. Trzymana wogóle dość ostro, Maryeta pozwalała sobie na większą gadatliwość, po każdym powrocie, z niedzielnych swych wycieczek na zamek na co otrzymywała zresztą milczące upoważnienie.

— Niema to, jak być królewną, paplała, układając suknię swej pani w jeden wielki fałd, idący od środka pleców do ziemi. Oto naprzykład nasza księżniczka Augusta, tańcowała dziś więcej, niż wszystkie inne damy. Pan szambelan dyżurny spocił się nieborak, bo musiał wciąż biegać po sali, szukając dla niej coraz to nowych tancerzy.

— *Elle a dû être fagotée comme toujours*[1]), szepnęła przez zęby Francuska, rzucając melancholijne wejrzenie w zwierciadło, odbijające jej znużoną, przygasłą niejako postać. I jakby dla przyniesienia sobie ulgi, wysunęła z pod sukni koniec bucika, przypatrując się z uznaniem, małej zadziwiająco kształtnej nóżce, stanowiącej niegdyś przedmiot jej chluby, a dziś jedyny prawie wdzięk, przyznawany jej bezspornie, przez najzawziętsze nawet antagonistki. Maryeta dość osłuchana z francuską mową, zrozumiała niepochlebną uwagę o stroju księżniczki, co nie zmieniło jednak jej zapatrywań.

Ale zawsze, co królewna to królewna, powtórzyła z przekonaniem i każdy ma sobie za honor, gdy go do tańca weźmie. A nawet dziś pan Wężyk nie mógł się doczekać swej kolei, więc ją sam do mazurka zaprosił. Ona wstała jak gdyby nic i nawet się do niego uśmiechnęła, ale co było potem. Nasz książe kazał mu wyjść z balu, zaraz po skończonym tańcu i mówią, że pan Wężyk siedzieć teraz będzie w kozie, jakby co złego zbroił. Szkoda go, taki ładny panicz, widziałam go sama jak szablę odpasywał w przedpokoju, przed pójściem na odwach.

[1]) Musiała źle być ubrana jak zawsze.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

brzymiej centrali elektrycznej wodnej turbinowej na Dunajcu koło Jazowska.

Projekt sierszeński przeszedł już nawet w stan realizacyi. Właścicielką nowego zakładu jest „Niederöster. Escompt Gesellschaft", która zasmakowawszy jakoś w lokowaniu kapitałów na rynku galicyjskim po judałem opanowaniu Banku przemysłowego, usiłuje w swe ręce dostać przemożny wpływ na stosunki przemysłowe galicyjskie. Roboty około budowy centrali już rozpoczęto. Stanie ona pod Sierszą w powiecie chrzanowskim i wytwarzać będzie prąd elektryczny, który ma zamiar rozprowadzić po całem zagłębiu chrzanowskiem no i dotrzeć do Krakowa. Zasadniczą jednak wadą tej nowej centrali jest to samo, co stoi po części na przeszkodzie rozwojowi elektrowni miejskiej, t. j. że prąd jej kosztuje dosyć drogo. To też kiedy pojawił się drugi projekt, przedłożony miastu przez inżyniera prof. dra Stefana Ossowskiego, wielkie zainteresowanie, jakie z początku obudziła centrala sierszecka, znacznie osłabło.

Nowy projekt polega na zużyciu sił wód Dunajca celem pędzenia olbrzymich motorów elektrycznych. Dunajec powyżej Jazowska tworzy olbrzymie S, którego spad wynosi około 80 m. Projekt, który wypracowany został przez jednego z najtęższych inżynierów specyalistów prof. Naruiowicza z Zurychu, proponuje aby to S przeciąć prostym kanałem i część wód Dunajca tem nowem korytem skierować. Przez to osiągnie się olbrzymi spad wody o sile, która będzie zdolna wytworzyć ogromnie silny i ogromnie dużo prądu elektrycznego, przy bardzo niewielkich stosunkowo kosztach.

Podkreślamy, że „stosunkowo" niewielkich. Rozumieć to należy w ten sposób, że wybudowanie tej wodnej centrali i wszystkich robót z nią złączonych kosztować będzie znaczną sumę, bo około 17 milionów koron, licząc już trasę i doprowadzenie prądu do Krakowa. Ale za to cena jednostkowa prądu będzie znacznie niższa, niż z centrali Sierszeckiej, a zarazem będzie prawie stała, ulegając tylko bardzo niewielkiej waryacyi. W Sierszy natomiast cena prądu zależną jest w zupełności od cen węgla, a przeto musi stale i to znacznie drożeć. Obliczenia bardzo szczegółowe dowodzą, że gdy prąd z Sierszy kosztować będzie 7 i pół hal. za kilowatgodzinę i cena z biegiem lat wzrośnie, to prąd z Jazowska kosztowałby loco Kraków około 5 i pół hal. za kilowatgodzinę.

Tem samem nic dziwnego, że opinia w Krakowie wśród techników i radnych zaczyna się coraz bardziej przechylać ku projektowi prof. Ossowskiego. Przemawia za nim jeszcze i ten wzgląd, że centrala sierszecka powstaje wyłącznie za niemieckie pieniądze, zaś centrala w Jazowsku zbudowaną zostałaby wyłącznie kapitałami krajowymi.

Wobec tych dwóch zalet t. j. taniości prądu i polskości przedsiębiorstwa projekt prof. Ossowskiego, powinien zaleźć poparcie i szybką realizacyę.

Do sprawy tej powrócimy jeszcze i omówimy cyfrowo oba projekty.

Ze Lwowa.

Dnia 5 kwietnia.

Biała katastrofa. — Wizyta przyszłego następcy tronu. — Ważne przyznanie terytoryalne. — Pomnik dla samobójcy. — Ukraińskie żebrackie domokrąstwo. — Denuncyant posła Nakoniecznego.

Już trzeci dzień mija a Lwów jeszcze nie przyszedł do siebie po białej katastrofie, spowodowanej silnym opadem śniegu. Miasto przybrało wygląd ogólnego zniszczenia. Rozszalała północna wichura niszczyła wszystko, co jej tylko stanęło na drodze, pozostawiając po sobie powalone kominy, latarnie, słupy telegraficzne, porwane zwisające po domach druty telefoniczne, powywracane lub też ogołocone z gałęzi drzewa. A wślad zatem poszedł zastój w handlu i znaczna podwyżka cen artykułów spożywczych. Okoliczne wsie z powodu zawiei śnieżnej nie dostarczyły wiktuałów, zaś poczta nie doręczyła przesyłek, co też wyzyskali zaraz kupcy tak, że u wielu ceny podskoczyły do **podwójnej wysokości**. Komunikacya uliczna jeszcze ciągle utrudniona. Trudno dostać się z jednej ulicy na drugą, a to dzięki Magistratowi, który formalnie przez dwa dni nic a nic nie robił nad oczyszczeniem miasta.

Szkoda tylko, że wczoraj arcyksiążę **Karol Franciszek Józef**, który niespodziewanym pociągiem przyjechał na główny dworzec kolejowy, nie udał się do miasta.— Wówczas przynajmniej byliby się zarumienili ze wstydu panowie z Magistratu, bo arcyksiążę niewątpliwie byłby zwrócił uwagę na skandaliczny stan zabagnionych ulic w stolicy kraju. Całe szczęście dla Magistratu, że arcyksiążę długo nie zabawił na dworcu, bo wskutek zawianego toru nie mogąc się dostać do Chyrowa, wrócił się z powrotem do Kołomyi, gdzie obecnie stale mieszka.

Pisząc o zawiei, wspomnieć wypada i o tem, że takową wyzyskali ukraińcy także do swej polityki. I tak „Narodne Słowo", oficyalny organ „Narodnego Komitetu", opisując rozmiary katastrofy, powiada „witaj polska wiosno!" a przytem dodaje, że „zwykle jest taką wiosna w naszej Polsce". Do tej pory zawsze ukraińcy wschodnią Galicyę nazywali „Ukrainą", a że obecnie katastrofa śnieżna objęła całą prawie wschodnią Galicyę, to przecież raz oficyalny organ ukraiński stwierdza publicznie, że do tej części kraju ukraińcy nie mają praw i takową **uważają za Polskę**.

Na pomnik dla samobójcy śp. Czornija, najnowszego ukraińskiego męczennika, kanonizowanego na „heroja" przez posłów Dra Cegielskiego i Dra Trylowskiego, obecnie rozpoczęto zbierać składki. Pozostała ruska młodzież gimnazyalna we Lwowie przez święta obchodzi obecnie kamienice za składkami a nawet nagabuje polskie rodziny o datki. Ciekawiśmy bardzo, czy gimnazyalistom ukraińskim na takie żebrackie domokrąstwo także zezwoliły tutejsze władze?

Do informacyi dzienników o aresztowaniu Bendasiuka dodać należy, że ów Bendasiuk spowodował w swoim czasie aresztowanie w Rosyi polskiego posła rosyjskiej Dumy, **Nakoniecznego**. Mianowicie, gdy poseł Nakonieczny wygłaszał we Lwowie odczyty o stosunkach polsko rosyjskich, Bendasiuk był ich pilnym słuchaczem, poczem w „Nowoje Wremia" zamieścił tendencyjne „sprawozdanie", na podstawie którego aresztowano posła Nakoniecznego, gdy tylko z powrotem przekroczył granicę. Zatem był to szpieg i denuncyant w całem słów tych znaczeniu.

(d.)

Powody klęski Napoleona.

Według ogólnie rozpowszechnionego mniemania, dwie przyczyny spowodowały katastrofę 1812 roku: mroźna zima i pożar Moskwy. Wojsko Napoleona nie mogło znaleźć schronienia w Moskwie, — i nie przetrzymało ciężkich ówczesnych mrozów. Tymczasem były to czynniki zupełnie podrzędne, które Napoleon przecież przewidywał, — bo niepodobna przypuścić, aby niewiedział, że w okolicach Moskwy już październik jest mroźny, — a również nie mógł spodziewać się, że sfanatyzowana i niekulturalna ludność Moskwy przyjmie go z zapałem i przyjdzie z pomocą jego armii. Nie! ani mróz ani pożar Moskwy nie pokonały zdobywcy, — który, trzeba o tem pamiętać, w otwartym boju pokonał Rosyan wszędzie, gdzie ich mógł dopaść. — Zresztą zima roku 1812 nie była znowu tak niezwykle mroźną. Sam Napoleon pisze, że jeszcze w listopadzie temperatura była znośna, — a popsuła się dopiero w grudniu. Ale i później mrozy dochodziły tylko do 18 stopni, co dla mieszkańców Rosyi nie jest żadną nadzwyczajnością. — Podczas ostatniej wojny rosyjsko japońskiej, — mrozy w Mandżuryi dochodziły do 30 stopni i niżej, — a obie armie wcale nie ucierpiały z tego powodu, chociaż co najmniej połowa żołnierzy japońskich pochodziła ze strefy, gdzie panuje wieczne lato. Prawda, że dowódcy japońscy z góry byli przygotowani na długą zimową kampanię, i stosownie do tego zaopatrzyli wojsko w doskonałą ciepłą odzież — Napoleon wiedział dobrze o mrozach rosyjskich, ale organizując genialnie wyprawę do Moskwy, popełnił błąd podwójny: psychologiczny i polityczny.

Pomylił się wielki strateg co do psychologii Aleksandra I., — licząc prawie ślepo na pokojowe a nawet bojaźliwe usposobienie cara. Napoleon był niezbicie przekonany, że skoro rozbije armię rosyjską i zdobędzie Moskwę, — Aleksander ulęknie się i sam zaproponuje pokój. Dlatego właśnie nie wysuwał zbytnio kwestyi polskiej, licząc na to, że Litwa będzie przedmiotem targu, pomiędzy nim a Aleksandrem. Nie miał on wcale zamiaru zgnębienia Rosyi, chciał jej tylko okazać namacalnie swoją potęgę i oderwać na zawsze od wszelkich stosunków ze znienawidzoną Anglią. W razie, gdyby Aleksander przystąpił do układów pokojowych, — prawdopodobnie padlibyśmy znowu ofiarą napoleońskiej dyplomacyi..

Wierząc zatem w swoją gwiazdę i trwożliwość Aleksandra, — Napoleon parł do Moskwy z armią niejednolitą, — obejmującą całe oddziały (niemieckie) bardzo niechętnie za nim idące, — i co najgorsza **bez żadnych rezerw!** Właśnie to zupełne zaniedbanie linii odwrotu, to absolutna niemożność uzupełnienia luk armii przez powołanie rezerw dowodzą niezbicie, że Napoleon chciał działać z szybkością i siłą pioruna i zakończyć kampanię jak najprędzej.

Cóż się jednak stało? Armia Napoleona przeszła Niemen w sile ćwierci miliona — ale z tego doszło do Moskwy niecałe 90.000! Tyle ludzi pochłonęły bitwy, choroby a przedewszystkiem dezercya. Strat tych nie było czem uzupełnić i Napoleon stanął nagle wobec próżni i pierwszy raz w życiu zrozumiał nieuchronną konieczność odwrotu.

Wojsko Napoleona — z wyjątkiem Polaków — było źle ubrane na zimę, bo Napoleon był przekonany, że po wzięciu Moskwy zawrze pokój i odprowadzi spokojnie armię na zachód, na zimowe leże. Gdy ta nadzieja zawiodła, wkradły się w szeregi demoralizacya, zniechęcenie i brak dyscypliny. W odległości kilkunastu mil od Moskwy stali Kutuzow i Bagration ze 110.000 żołnierzy wypoczętych, zahartowanych i co najważniejsza, czujących się u siebie. Wprawdzie trwoga przed urokiem Napoleona była jeszcze tak wielka, że Kutuzow ani myślał o ataku, ale cesarz dobrze wiedział, że z chwilą, gdy sam nie mógł atakować, pozostanie na miejscu musiało zakończyć się zupełną katastrofą. Rozpoczął zatem słynny odwrót, który pomimo wszystko był nowem stwierdzeniem jego geniuszu.

Wprawdzie nad Berezynę — oprócz Polaków — przyszły już tylko szczątki wielkiej armii, ale i tak Rosyanie nie mieli odwagi zmierzyć się w otwartem polu z Napoleonem. Kutuzow szedł wprawdzie za nim krok w krok i zbierał maruderów, ale do właściwej bitwy nie doprowadził, a przecie miał trzy razy tyle żołnierzy i całą artyleryę, którą armia Napoleona musiała w odwrocie pozostawić dla braku koni.

Więc nie zima i nie pożar Moskwy zgubiły Napolena, ale zbytnie zaufanie w swoje siły i w znajomość duszy Aleksandra I.

Zemścił się na nim także straszliwie egoizm polityczny okazany wobec Polaków. Napoleon nie chciał postawić kwestyi polskiej jasno i śmiało dla dwóch względów. — Najpierw, aby nie narazić się swemu teściowi cesarzowi austryackiemu — a powtóre, aby mieć niejako w rękach przedmiot do targów z Aleksandrem.

Stąd wynikły takie strategiczne ryzyka, jak bardzo powierzchowne i pobieżne organizowanie Litwy połączone zresztą z wyniszczeniem tego kraju, które potem fatalnie odbiło się na Francuzach podczas odwrotu. Napoleon nie chciał bezwarunkowo przezimować na Litwie, jak mu doradzano ze strony polskiej, aby nie zadokumentować przez to na zewnątrz chęci odłączenia Litwy od Rosyi.

Bez rezerw, bez zabezpieczonych tyłów, bez komunikacyi, armia Napoleona wcale nieliczna w stosunku do przestrzeni, którą miała opanować, musiała ulegać w dłuższej kampanii nie orężowi rosyjskiemu, ale wskutek zasadniczego błędu organizacyjnego i w skutek nielojalności Napoleona wobec Polaków.

Dodać jeszcze należy, że tyle sławiona strategia Rosyan nie wyniknęła wcale z planu z góry powziętego. Badania współczesne wykazały, że Aleksander i sztab rosyjski parli ciągle do bitwy, ale i Barclay de Tolly, który dowodził armią rosyjską na Litwie i jego następca Kutuzów, bali się poprostu Napolena i bezradnie cofali się; dopiero po wzięciu Moskwy zoryentował się Kutuzow w sytuacyi i postanowił czekać.

Co się zaś tyczy pożaru Moskwy, był on dla przebiegu kampanii zupełnie obojętny i posłużył tylko do podniesienia fanatyzmu ludu rosyjskiego przeciwko Francuzom.

Z listów.

Pytasz mię w twoim przedostatnim liście
pełnym młodzieńczych snów i jasnych marzeń,
w którym się każde słowo skrzy złociście,
jak dnie mi schodzą i wśród jakich zdarzeń
i czy mi wśród tej szarzyzny i zgrzytu,
nadosyć starczy słońca i błękitu!

I cóż Ci powiem — ot chyba... że żyję,
że mi niczego w życiu nie potrzeba
i że już serce moje jest niczyje..
— dość mi, jak kawał mam jasnego nieba
i trochę słońca — cóż się biedzić wiecznie,
kiedy żyć można cicho — i słonecznie!

Słońca, błękitu, kwiatów... jak najwięcej,
czyż warto trudzić się o rzeczy inne —
gdy wszystko mija czy później czy prędzej
jedynie, żeby serce mieć niewinne...
które się cieszy, jak się cieszą dzieci,
kiedy im w oczy jasne słońce świeci.

Marzyłem wiele.. dziś mi wszystko jedno,
to, co się stać ma, wiem, że stać się musi,
czy mi się gwiazdy roziskrzą, czy zbledną;
tęskniłem zawsze za ręką matusi,
ot wczoraj jeszcze... dziś wszystko mi jedno
czy mi się gwiazdy roziskrzą, czy zbledną!

Zbyłem się troski — i szczęśliwy jestem,
przedtem kochałem... dzisiaj kocham kwiaty,
jak kocha dziecię.. cieszę się szelestem
słońca, gdy kładzie się po ścianach chaty
..i jest mi dobrze! — cóż mi więcej trzeba
nad jasne słońce... i nad błękit nieba!

Stanisław Stwora.

W kwietniu 1912.

KRONIKA.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godzinie 5 minut 08, zachód przypada o godzinie 6 minut 17; długość dnia godzin 13 minut 09.

KALENDARZYK KOŚCIELNY. Jutro w niedzielę Wielkanoc, poj utrze w poniedziałek Dyonizego.

Kraków, dnia 6 kwietnia.

Wszystkim naszym Czytelnikom, Korespondentom i Współpracownikom składamy serdeczne życzenia „Wesołych Świąt"

Redakcya.

Następny numer „Głosu Narodu" z powodu Świąt Wielkanocnych pojawi się we wtorek 9 b. m. o zwykłej porze.

Ruch tramwajowy z powodu świąt wstrzymany będzie zupełnie od godz. 5 popoł. dzisiaj w sobotę do godz. 12 w południe w Wielką Niedzielę.

Polacy — Chorwatom. Wydział krakowskiego „Tow. przyjaciół słowian południowych" wysłał następujący telegram pod adresem redakcyi dziennika „Obzor" w Zagrzebiu: „Polskie Towarzystwo przyjaciół Słowian południowych w Krakowie, przesyła bratniemu narodowi chorwackiemu wyrazy serdecznego **współczucia i słowa protestu przeciw gwałtowi** — krzywdzie, jakie się Wam dzieją.

Za Wydział *Jasiński*, wiceprezes, *Serwin*, sekretarz, *Ludwik Stasiak*, członek wydziału.

Z Teatru miejskiego. Pierwszą premierą poświątecznego okresu będzie nowy oryginalny dramat polskiego autora „Lilije", który ukaże się na scenie krakowskiego teatru w sobotę 13 bm. Autor „Lilij", Ludwik Hieronin Morstin, zaszczytnie znany poeta, redaktor „Museionu" główny motyw dramatyczny „Lilij" zaczerpnął z legendarnych podań, które zaraniom polskich dziejów tyle bogatej i poetycznej dostarczyły treści. Akcya dramatu rozgrywa się „na pograniczu Polski i Rusi", za króla Bolesława, w czasie kijowskiego pogromu. „Lilije" L. H. Morstina otrzymują nową wystawę w dekoracyach i kostyumach wykonanych według projektów dostarczonych przez artystów malarzy.

Festiwal muzyki polskiej w Krakowie. Na zakończenie sezonu urządza dyrekcya koncertów krakowskich w dniach 24 i 25 b. m. dwudniowy festival symfoniczny, poświęcony w całości muzyce polskiej. Będzie to po części powtórzenie koncertów polskich, urządzonych w zimie b. r. przez G. Fitelberga. Najlepsza w Austryi po słynnych Filharmonikach wiedeńskich orkiestra „Wiener Konzertverein" przybędzie po raz pierwszy do Krakowa w pełnej sile 81 muzyków. U pulpitu dyrygenckiego stanie Grzegorz Fitelberg, o którego nadzwyczajnych sukcesach w Warszawie, gdy był dyrektorem Filharmonii, a świeżo w Wiedniu, gdzie po swych koncertach natychmiast został zaangażowany do opery nadwornej, dochodziły nas tylko słuchy. Oprócz dzieł wykonywanych w Wiedniu wystądyuje orkiestra specyalnie dla Krakowa kilka nowysh. dotąd u nas nigdy nie granych utworów. Próby rozpoczną się w Wiedniu zaraz po świętach. Zamówienia biletów przyjmuje już teraz kasa Starego Teatru w godzinach wyszczególnionych na plakatach. Wydawanie biletów rozpocznie się 15 bm.

Z Towarzystwa Przyjaciół Sztuk pięknych. Na posiedzeniu Zarządu w dniu 4 kwietnia br., które się odbyło pod przewodnictwem Edwarda hr. Raczyńskiego uchwalił Zarząd zakupić do rozlosowania z dzieł wystawionych w pałacu Sztuk pięknych przez Towarzystwo „Sztuka" następujące obrazy: Weissa W. dwie akwarele, W. Slewińskiego „Jabłka", St. Podgórskiego „Poranek", Ignacego Pieńkowskiego „Zima" i Jana Talagi: „Dworek". Nadto osoby prywatne zakupiły na tejże wystawie obrazy olejne: Wojciecha Weissa „Owoce", „Zuzanna" i „Pogrzeb", akwarelę „Most", akwaforty Jana Rubczaka: „Pasaż petite w Salu", „Stare domy" i „Katedra w Rouen. — Cała transakcya tegotygodniowa wyniosła około 6000 koron.

Wystawa architektoniczna w Krakowie. Dnia 3 bm. w sali izby handlowej i przemysłowej odbyło się pod przewodnictwem radcy dworu J. Horoszkiewicza wspólne posiedzenie Komitetów szerszego i wykonawczego wystawy architektury i wnętrz w otoczeniu ogrodowem. Komitet wykonawczy zdał sprawę z dotychczasowych robót i ze stanu kasy, oraz przedłożył zrewidowany budżet całej wystawy na sumę 250000 Kor. Jest to ta sama cyfra, która preliminowana była rok temu, z tą różnicą, że w poszczególnych pozycyach przewidywanych dochodów i rozchodów zaszły znaczne zmiany. Nad tem sprawozdaniem wywiązała się szersza dyskusya, poczem sprawozdanie przyjęto do wiadomości. Wielu członków komitetu szerszego dało cenne rady w sprawie kontraktów dzierżawnych i administracyi. Również dyskutowano nad urządzeniem na dodatkowo udzielonym przez Gminę gruncie parku zabawowego, przyczem wyrażono przekonanie, że pewne urządzenia zabawowe obok wystawy są konieczne nie tylko jako źródło dochodu, ale jako stworzenie godziwej rozrywki dla szerszych warstw ludności. Wreszcie zebrani członkowie obu komitetów, uznali zgodnie, na podstawie przedstawionych cyfr budżetu, naglącą potrzebę odwołania się do społeczeństwa o dalszą pomoc materyalną na cele wystawy.

Z Krak. Towarzystwa Ogrodniczego. W ubiegłą środę odbyło się zwykłe posiedzenie Tow. Ogrodn., a po niem walne zgromadzenie. Oby dwo posiedzeniom przewodniczył prof. Dr Janczewski.

Na posiedzeniu miesięcznem zdał prof. Brzeziński sprawę z kursów ogrodniczych nauczycielskich, których jest kierownikiem. Obecny na posiedzeniu nauczyciel p. Ziemba, złożył imieniem kursistów gorące podziękowanie Tow. Ogrodniczemu za trudy przeprowadzonego kursu.

Prof. Ziobrowski zawiadamia o międzynarodowej wystawie ogrodniczej w Londynie i zachęca do wzięcia w niej udziału. Dalej oznajmia prof. Ziobrowski, iż do komisji **pszczelniczej** zapisała się znaczniejsza ilość osób i że Wydział ogłasza utworzenie się tej sekcyi w Tow. Ogrodniczem.

Nastąpił odczyt p. Pola na temat: „Rośliny w handlu i mieszkaniu". Tam, gdzie przed 60 laty statki pływały, gdzie rybacy sieci zapuszczali, rozwinął przedsiębiorczy duch Holandczyków intenzywną kulturę cebulek, osuszywszy morze i zyskawszy znakomitą glebę pod tą hodowlę. Miliony przynoszą hodowle cebulek Holendrom; starają się ich naśladować Anglicy, Niemcy, Francuzi, Duńczycy, a nawet Węgrzy — lecz znakomita gleba i doświadczenie chronią ich od konkurencyi. Prelegent przeszedł następnie statystyką, kalendarz robót, kulturę szczegółową, a zaznajomiwszy licznie zebranych członków z częścią handlową (kultury, przeszedł do hodowli różnych roślin cebulkowych w naszym klimacie, dając różne wskazówki racyonalnego postępowania. Prelegent demonstrował swój odczyt cebulkami, wytwarzającemi właśnie liczne pasierby.

Po odczycie p. Kasprzyk z ogrodu botanicznego przedstawił szereg pełnokwitowych „Arabis Alpina", imitującej białe lewkonie, zaś prof. Dr Janczewski przedstawił wspaniały okaz „Ribes glutinosum", krzaku podpędzonego w szklarni ogrodu botanicznego.

Po posiedzeniu miesięcznem odbyło się walne zgromadzenie. Przystąpiono do sprawozdania rocznego.

Tow. ogrodnicze liczyło w roku 1911 280 członków, odbyło 10 posiedzeń, urządziło kursa wieczorne i praktyczne dla czynnych ogrodników, kursa dla nauczycieli ludowych. Założyło 9 sadów wzorowych u włościan, pośredniczyło w pracy ogrodnikom i właścicielom ogrodów, za pomocą instruktora udzielało różnych rad fachowych, utrzymywało zakład sadowniczy „Glinka" na Prądniku Czerw., który sprzedał w 1911 r. 26 tysięcy drzewek, a na rok następny szczepi 56 tysięcy. Zakład ten rozwija się coraz pomyślniej, normuje ceny i jest przykładem wzorowego sposobu prowadzenia szkółek.

Do Wydziału weszli drogą wyborów Zofia hr. Tarnowska, X. kanonik Juliusz Drohojowski, prof. S. Ziobrowski, Insp. G. Pol, prof. Henryk Rozwadowski. Do komisyi rewizyjnej: Jan Emilewicz, Adolf Graca, jako zastępcy: inż. Jan Barański, Władysław de Préval.

Dzień kwiatowy urządza Komitet budowy ochronki dla małych dzieci w Zwierzyńcu, w drugi dzień świąt, tj. podczas Emausu na Zwierzyńcu. Rolę gospodyń przy pięciu stolikach, które będą rozmieszczone na przestrzeni od mostu dębnickiego, aż po kolonie urzędnicze na Salwatorze raczyły łaskawie przyjąć następujące panie:

PP. Stanisławowa Filochowska, Alfredowa Kramarska, Marya Łysakowska, Janowa Pająkowa i Feliksowa Twarożyna. — Oprócz tego na całej tej przestrzeni będą zbierane datki do puszek. Na stolikach będą także sprzedawane kartki z widokami klasztoru PP. Norbertanek i Kościółka św. Salwatora, z czego dochód przeznaczony na budowę ochronki w Zwierzyńcu. Komitet ma nadzieję, iż Szanowna Publiczność poprze jego cele przez zakupno pięknych kwiatów i przyłoży rękę do wielkiego dzieła, jakiem jest bezprzecznie budowa ochronki na przedmieściu.

Walne Zgromadzenie „Sokola" krakowskiego odbędzie się w niedzielę dnia 21 kwietnia b. r. o godz. 4 popoł. z następującym porządkiem dziennym:

1) Przyjęcie sprawozdania Wydziału, 2) przyjęcie sprawozdania komisyi rewizyjnej, 3) wybór 10 członków Wydziału na 3 lata, 4) wybór 3 członków komisyi rewizyjnej, 5) wybór 5 członków sądu honorowego i 2 zastępców, 6) wybór delegatów na zjazdy okręgowe i krajowe 7) wnioski członków.

W razie braku kompletu odbędzie się następne W. Zgr. dnia 28 kwietnia o tej samej porze.

Święcone w „Polonii" tow. polsk. katol. młodz. Uniw. Jag. odbędzie się w niedzielę 7 bm. o godzinie 4·30 w lokalu przy pl. Maryackim 7. Wstęp kor. 2·50.

Składki na Wawel. Dnia 28 marca odbyło się w domu p. Ulanowskiej otwarcie puszek składkowych na odnowienie Zamku królewskiego na Wawelu.

Do księgi pamiątkowej znajdującej się u p. Ulanowskiej wpisali się z kwotą 10 kor. prof. Chrzanowski Ignacy, p. Ferdynand Hoesick, prof. Jakubowski Maciej, prof. Kostanecki Kazimierz, p. Sienkiewicz Henryk z wkładką 5 kor., prof. Estreicher Stanisław, z wkładką 2 kor. prof. Krzyżanowski Stanisław, p. Pawlikowska Idalia, z wkładką 1 kor., p. Dargunowa Celina, p. Zieliński Roman — razem 61 kor.

Przyniesione i nadesłane: za pośrednictwem red. „Czas" od pań przegrane w ciotkę 10 kor., N. N. 10 kor., p. Hugo Carmine 20 kor., p. Kędzierski 74 hal., z puszki red. Fiericha 41 kor. 20 hal., z puszki prof. Piotrowej Bieńkowskiej 33 marki 12 fen. 51 kop. i 43 hal. czyli 41 kor. 13 hal., z puszki p. Drozdowskiego Karola dyr. szk. wydz. 20 kor. 20 hal., z puszki drukarni Uniwersyteckiej (p. Filipowski 3 kor. 17 hal.) — razem 146 kor. 44 hal.

Ogólna suma składki obecnej wynosi 245 kor. 20 hal., która złożona została do Kasy oszczędności m. Krakowa na książeczkę nr 27.764.

Następne otwarcie puszek odbędzie się dnia 28 b. m. w domu p. Ulanowskiej.

Z teatru „Nowości". Na program świąteczny złożą się operetka p. t. „Lumpus i Pumpus", trupa nadpowietrzna „Andaluzya", trupa taneczna Ali-Baba, a także kirgizkie, międzynarodowe tancerki Safano i baśń ludowa p. t. „Zaczarowany flet" ze współudziałem 150 szczurów i kotów.

Z teatru maryonetek. Na święta Wielkanocne przygotowała dyrekcya teatru wspaniały program, w skład którego wchodzą: legenda o Piaście, bardzo p. t. „Kwiat paproci", ogromnie wesołe intermedyum Bolesławicka „Wam się łatwo śmiać" i barwny obraz etnograficzny p. t. „Wesele krakowskie" ze śpiewami i tańcami

W obydwa dni świąt odbywać się będą po trzy przedstawienia, a mianowicie: pierwsze o godz. 2·30 popoł, drugie o 5, trzecie o 7 wiecz. — Bilety na te przedstawienia są do nabycia w lokalu teatru przed każdem przedstawieniem.

Puszka oszczędnościowa Kasy m. Krakowa Nr 504, została wczoraj wieczorem rozbita i wypróżniona, z całej sumy przez nieznanego sprawcę na błoniach.

Rabunek 9 tysięcy rubli. Właściciel fabryki sukna Tow. akcyjnego w Landsberg w Tomaszowie doniósł tut. dolicyi, iż dnia 28 marca napadli na inkasenta fabrycznego Mieczysława Bergera bandyci i zrabowali mu 9300 rubli. Jeden z przytrzymanych bandytów podał, iż dwaj inni towarzyszący mu rabusie nazywali się: Józef Jóźwiak i Wacław Turski. Obaj bandyci zbiegli w kierunku do Krakowa.

Włamanie do kasy Leinkaufa. Ubiegłej nocy włamali się nieznani sprawcy do biura Leinkaufa przy ul. Gertrydy l. 4 i po wybiciu otworu w kasie skradli 2—3000 kor. gotówką. Bandyci wywiercili tą razą otwór nie z tyłu, lecz z boku kasy i tą drogą dostali się do pieniędzy i banknotów schowanych w koszyczku. Przed zamknięciem kasy dnia poprzedniego,

kasyer firmy, jakby wiedziony przeczuciem schował sumę około 3000 kor. na najniższą półkę w kasie werthemowskiej. Nieświadomi tego włamywacze, wywiercili otwór w tym miejscu, gdzie zwykle chowa się większe sumy pieniędzy, — Na miejsce włamania udał się natychmiast komisarz policyi p. Wnęk i inspektorowie policyi pp. Karcz i Mohr.

Pogoda. Dnia 5-go kwietnia termometr doszedł od — 2·6 do + 6·3 Cel. barometr popołudniu opadał.

Dnia 6-go kwietnia o godzinie 7 mej rano stan barometru 750.5 mm., termometru — 9·1 C., wiatr zachodni.

Ze świata.

Przygody oficera Polaka w armii pruskiej. W całej armii niemieckiej, liczącej samych oficerów około 30 000, jest obecnie tylko 2, czy 3 oficerów Polaków w służbie czynnej. Lecz i liczba oficerów Polaków w rezerwie nie jest wielka, obowiązki bowiem oficerskie aż nazbyt często wchodzą tu w kolizye z uczuciami i obowiązkami Polaka. Wykazuje to wymownie zatarg, jaki świeżo rozegrał się w Poznaniu między oficerem Polakiem, w rezerwie, Dr Zielewiczem, a pruską władzą wojskową. Zatarg ten taki miał przebieg: Okręgowa komenda wojskowa zapytała Dr Zielewicza, dlaczego jako oficer rezerwy nie należy do tak zwanego „Kriegervereinu" (stowarzyszenie pozasłużbowych żołnierzy, podobne do austryackiego Związku weteranów). Dr Zielewicz odpowiedział, że dlatego nie może do organizacyi tej należeć, ponieważ służy ona w polskich dzielnicach przedewszystkiem antipolskim celom germanizacyjnym. Władza wojskowa zażądała wówczas od Dr Zielewicza wyjaśnienia, dlaczego należy do Towarzystwa „Straży polskiej". Odpowiedź brzmiała, że polskie to towarzystwo przeciwdziała wprawdzie środkami kulturalnymi germanizacyi i broni praw polskiej ludności, ale w niczem nie zwraca się przeciwko cesarzowi i podstawom państwa; przeto on jako Polak uważa za swój obowiązek popieranie tego stowarzyszenia, co jego zdaniem bynajmniej nie sprzeciwia się jego obowiązkom — jako oficera pruskiego. Następstwem tego było wezwanie Dr Zielewicza przed wojskową radę honorową (Ehrenrat), która atoli rozpatrzywszy tę sprawę, nie dopatrzyła się w postępowaniu Dr Zielewicza naruszenia jego obowiązków honorowych. Innego zdania był sąd wojenny, przed którym komenda sprawę tę wytoczyła. Sąd ten skazał Dr Zielewicza na „schlichten Abschied", czyli na pozbawienie go wszelkich praw oficerskich. Wyrok taki wymaga zatwierdzenia cesarskiego — tymczasem Wilhelm II., ku zdumieniu komendy poznańskiej, wyroku nie zatwierdził, i wskutek tego Dr Zielewicz mógł był nadal pozostać oficerem. Teraz atoli Dr Zielewicz sam podał się do dymisyi i dobrowolnie zrzekł się szarży oficerskiej, aby mu w wykonywaniu obowiązków narodowych — nie przeszkadzała. Jego postępowanie w tej sprawie zasługuje pod każdym względem na uznanie.

Humor wiedeński a ostatnie przesilenie węgierskie. Mieszkańcy stolicy nad „modrym" Dunajem znani są ze swego humoru, który jest powodem, że „a propos" każdej, nawet poważnej sprawy, lubią puszczać w kurs rozmaite „witze". I tak np. teraz kursuje po Wiedniu powiedzenie, że na słynnej audyencyi w dniu 29 marca br. cesarz przedłożył hr. Khuenowi swą dymisyę, lecz ten jej nie przyjął.

Dział inseratowy.

Niniejszem zawiadamiamy, że do przyjmowania inseratów są upoważnieni pp. Jan Bahr i Karol Pietrzykowski.

Obaj wymienieni ajenci nie mają jednak prawa inkasowania należytości za ogłoszenia.

Wszelkie zgłoszenia przyjmuje także bezpośrednio Administracya dziennika.

Wiadomości kościelne.

Rezurekcya w Katedrze na Wawelu odprawioną zostanie dzisiaj w sobotę o g. 6 wieczorem, w kościele Maryackim o godz. 8 wieczorem, zaś w kościele Dominikanów o godz .8 wieczorem.

W niedzielę Wielkanocną podczas Mszy św. o godz. 12 w kościele N. P. Maryi śpiewać będą zaszczytnie znani śpiewacy pp. L. Filipek-Jaworzyńska, Dr A. Jendl, A. Isakowicz, Stępniowski i H. Zathey. Utwory organowe wykona p. Gablenz. W czasie nabożeństwa odbędzie się kwesta na budowę ochronki w Zwierzyńcu.

Muzyka kościelna. Podczas jutrzejszej sumy w Kościele Najśw. Panny Maryi wykona chór z Towarzyszeniem orkiestry p. dyr. Czyżowskiego. Mszę wielkanocną Toschiniego. W drugie święto Wielkiejnocy w poniedziałek w kościele akadem. św. Anny wykona chór akademicki mszę Kempnera z towarzyszeniem orkiestry p. dyr. Czyżowskiego podczas sumy.

Mianowania i przeniesienia. W szkołach średnich. Rada szkolna krajowa zatwierdziła w zawodzie nauczycielskim i nadała tytuł profesora rzeczywistemu nauczycielowi Emanuelowi Bujakowi w gimnazyum w Sanoku. :Dalej zatwierdziła w zawodzie Dra Hermana Mojmira, nauczyciela w I. szkole realnej w Krakowie, zamianowała zastępcą nauczyciela Józefa Cukrzyńskiego w gimnazyum II. w Rzeszowie.

Zmarli. Starosta górniczy dla Galicyi, Radca Dworu Dr Edmund Riel zmarł 4 b. m. w 55 roku życia. Wyprowadzenie zwłok nastąpi w niedzielę 7 b. m. o godz. 4 popoł. z domu żałoby przy ul. Karmelickiej l. 42 wprost na miejsce wiecznego spoczynku.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie

Niedziela popoł. „Pan Geldhab", komedya w 3 akt. Aleks. hr. Fredry.

Niedziela wieczór. „Szklanna góra", baśń w 3 akt. (5 odsł.) J. Sarneckiego.

Poniedziałek popoł. „Nerwowa awantura", szt. w 3 akt. Gabryeli Zapolskiej.

Poniedziałek wieczór. „Legion", 10 scen dram. St. Wyspiańskiego.

Wtorek. „Paweł I", dramat w 7 obrazach D. Mereżkowskiego.

Środa. „Ulubieniec kobiet", krotochwila w 3 akt. M. Hennequin'a i J. Mitchell.

Ze sportu. Budapesti Egyetemi A. I., który rozegra z Cracovią I. dwa matche w niedzielę i poniedziałek, liczy w swym składzie trzech graczy reprezentatywnych. Drużyna ta, wyłącznie akademicka, znajduje się obecnie w dobrej formie, w ubiegłym tygodniu w zawodach o „Hungarian lup" uzyskała wynik 1 : 1 z Nemreti znanym z zeszłorocznego zwycięstwa nad Cracovią w stosunku 4 : 3. W składzie Cracowii nastąpiły zmiany, środkowy napadu przeszedł na takież miejsce w pomocy, jego stanowisko zajął lewy łącznik, którego zastąpił nowy gracz drużyny. Ze względu na dłuższy dzień, początek o godz. 3½ po południu. Sędzią będzie mr. Hollik, Anglik, delegowany przez kolegium sędziowskie w Wiedniu.

Towarzystwo sportowe „Wisła" otwiera sezon wiosenny w poniedziałek, 8. b. m. matchem footballowym z Klubem Sportowym „Preussen" z Katowic. Drużyna niemiecka, do niedawna jedna ze słabszych, wzmocniona została czterema graczami berlińskimi, a szereg zwycięstw, jakie nad drużynami niemieckiemi odniosła (V. f. B. „Breslau" 4 : 1, V. f. R. „Königshütte" 6 : 1, S. C. „Kattowitz" 7 : 2, 6 : 2, S. C. „Sport Benthen" 4 : 1) rokuje Wiśle ciężką przeprawę. Match będzie tem bardziej interesujący, że Wisła staje w zmienionym składzie, który ubiegać się będzie o I. klasę. Zawody rozegrają się na boisku pozlotowem o godz. 3 ciej.

Pielgrzymka po grobach.

Od wczoraj popołudnia rozpoczęli wierni pielgrzymkę po grobach Bożych, urządzanych corocznie przez kościoły krakowskie.

Swietność przystrajania Bożych grobów w Krakowie należy do tradycyi. Każdy kościół zatem stara się wedle możności o piękne przybranie i oświetlenie symbolicznego grobu.

Kościół N. Maryi Panny wystąpił, jak co roku, z piękną dekoracyą. W bocznej nawie, w jednej z kaplic rozpięto draperyę purpurową i gronostajową. Wnętrze oświetlono setkami lampek i zasnuto gazą. Wejście do grobu otoczono zielenią. W ołtarzu kaplicski przy ziemi znajduje się obraz, przedstawiający Chrystusa Pana złożonego w grobie. Honorową wartę trzymają dwaj żołnierze tut. załogi.

Kościół św. Barbary. Po lewej stronie kościoła urządzili OO. Jezuici skromnie, lecz z artystycznym smakiem Boży grób, ubierając go w zieleń i światło. Jako tło grobu dano obraz, przedstawiający fragment z Ziemi świętej.

Kościół św. Wojciecha jak co roku urządził skromniutki grób, otoczony różnokolorowemi lampkami. Kościół św. Tomasza. Na wzniesieniu przybranym w drzewka umieszczono dekoracyjnie ustawiony grób Boży. Wśród drzewek ustawiono różnokolorowe lampki. Rozmieszczone w gąszczach ptactwo śpiewem i ćwierkaniem napełnia powietrze.

Kościół na Gródku. Przybrany w zieleń, kwiaty i światło, robi wrażenie sarkofagu. Kościół OO. Pijarów wystąpił jak lat poprzednich z pięknem i efektownem przybraniem grobu olbrzymią gwiaździstą materyą. Wewnątrz grobu na kształt groty, wśród setek świateł skrzy się i mieni złocista monstrancya. Kościół św. Krzyża nie zaniedbał, tak jak i lat poprzednich urządzić niezwykle piękną dekoracyę Bożego grobu. Kościół św. Piotra i Pawła. W bocznej kaplicy urządzono, otoczony światłami Boży grób, obok którego trzymają straż żołnierze.

Kościół OO. Dominikanów urządził jak lat poprzednich dekoracyę figuralną. Po bokach grobu ustawiono dwie figury żołnierzy rzymskich z włóczniami.

Kościół św. Floryana. Grób przystrojono w zieleń i kwiaty, straż trzymają pompierzy miejskiej straży pożarnej. Niemniej pięknie urządzono grób w kościele OO. Karmelitów, gdzie stoją na straży honorowej dwaj żołnierze obrony krajowej.

W katedrze na Wawelu grób Boży urządzono z przepychem, godnym wspaniałej świątyni.

Kościół OO. Bernardynów urządzony bardzo ładnie tak jak i lat poprzednich. Pomysłowością, dobrym smakiem odznaczają się Kościoły: św. Andrzeja, Bożego Ciała, św. Mikołaja, SS. Karmelitanek, przy ul. Kopernika św. Łazarza, kościół OO. Jezuitów na Wesołej, OO. Augustyanów na Skałce. Kościół OO. Kapucynów dał w tym roku pięknie przystrojony drzewkami Boży grób. Wśród drzewek szemrzą fontanny i śpiewa ukryte ptactwo. Setki świateł rzuca tajemnicze refleksy na grób Zbawiciela, otoczony kwieciem.

Kościół SS. Felicyanek. Boży grób tonie w kwiatach i zieleni. Grób przystrojono pięknemi dekoracyami. Kościół św. Józefa otoczył grób roślinności, wśród której śpiewają kanarki. Na chórze zakonnym śpiewają psalmy zakonnice. W kościele OO. Zmartwychwstańców, urządzono grób Boży ze smakiem artystycznym. Pięknie przystrojonymi są również groby w kościele św. Anny, św. Marka, Reformatów i św. Jana.

Kronika literacko-artystyczna.

Stanisław Majerski. Geografia handlowa. Str. 343.

P. dyrektor Majerski wzbogacił naszą „literaturę podręcznikową" wybornem a pożytecznem dziełem. „Geografia handlowa" zawiera mnóstwo wiadomości, które dla kupca są niezbędne, dla każdego zaś pożyteczne. Zaznajamia więc czytelnika naprzód ze zjawiskami astronomicznemi podaje opis lądu i mórz, opisuje płody przyrody, mające znaczenie w obrotach handlowych i w przemyśle. Przedstawia dalej gospodarcze stosunki człowieka podług państw w związku z fizycznemi własnościami kraju i z bogactwami przyrody. Przy Austro-węgierskiej Monarchii podaje nadto ustrój państwowy, stosunki prawno handlowe i ustawodawstwo socyalne. Przedstawia wszędzie walkę społeczeństw w handlu przemyśle i demokratyzowanie się stosunków przemysłowych i handlowych. Widać słabnięcie wszechpotężnych państw, jak Anglii na rzecz małych: Stanów Zjednoczonych, Niemiec i Japonii. Występuje nieraz typowo gospodarcza czynność społeczeństw np. Serbia, jako kraj śliwek, Dania przedsiębiorstw masła, Holandya warzyw, kwiatów i owoców, Norwegia i Holandya, kraj furmanki morskiej, obsługujący inne ludy, Włochy, kraj drobiu, Chiny przeobrażające swe szkolnictwo z literackiego na handlowe i t. d.

Gospodarskie stosunki społeczeństwa polskiego zostały należycie uwzględnione. Są tam prawne wskazówki dla wszystkich pracowników w handlu, przemyśle powiązane w główne ogniska każdego wielkiego przemysłu i handlu. — Książka przeto powinna znaleźć się w ręku młodzieży wszelkiej kategoryi szkół średnich, seminaryów nauczycielskich, szkół przemysłowych, w ręku kupca i przemysłowca i służyć każdemu za przewodnik do rozglądnienia stosunków gospodarczych całej ziemi.

Telegramy.

Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 6 kwietnia.

Dymisya ministra Auffenberga.

Budapeszt. (Tel. wł.) W kołach partyi narodowej pracy, jak donosi „A Nap" na podstawie wiadomości wiedeńskiej uważają, że dymisya ministra Auffenberga jest już zdecydowaną. W Kołach politycznych omawiano wczoraj różne kombinacye i zapewniano, że hr. Khuen Hedervary na ostatniej audyencyi jako warunek przyjęcia misyi utworzenia gabinetu postawił ustąpienie min Auffenberga. Również hr. Khuen nie chciał się zgodzić na zwołanie delegacyi w kwietniu w razie, gdyby miał wziąć w nich udział gen. Auffenberg. Ostatecznie hr. Khuen Hedervary ze swemi zapatrywaniami zwyciężył.

Socyaliści a ban chorwacki.

Zagrzeb. (Tel. wł.) Przywódcy partyi socyalno-demokratycznej zjawili się u bana Chorwackiego, prosząc go o popieranie interesów klasy robotniczej, zaś specyalnie o dozwolenie obchodzenia uroczystości 1 maja. Przywódcy prosili, aby ban wydał cyrkularne rozporządzenie, by w razie strajku władze postępowały objektywnie wobec robotników.

Ban zgodził się na propozycye socyalistyczne, jednak z zastrzeżeniem, że socyaliści nie będą urządzali żadnych pochodów.

Nowy ambasador francuski.

Wiedeń. (Tel. wł.) „N. Fr. Presse" donosi, że ambasadorem francuskim w Wiedniu zostanie jeden z czynnych ambasadorów francuskich. Mówią o ambasadorze w Madrycie Geoffroy. Na kandydaturę Dumainesa koła radykalne nie chcą się zgodzić.

Odroczenie wyjazdu cesarza.

Wiedeń. (T. B.) Wskutek niepogody cesarz nie odjechał dziś rano na święta do Wallsee, jak to było projektowane.

Tyfus w Tripolisie.

Tripolis. (T. B.) Potwierdza się, że Dr Duigstein zmarł na tyfus, który szerzy się w obozie nieprzyjacielskim. Także kilku innych członków niemieckiego Czerw. krzyża zachorowało na tyfus.

Zaburzenia strajkowe.

Londyn. (T. B.) Wczoraj popołudniu przyszło w kopalni węgla w Dunfermline w Szkocyi do poważnych rozruchów. Z powodu pogłoski, że kilku górników pracuje, zebrało się około 10.0000 osób u wejścia do szybu, zepsuto maszyny i rozbito około 1.000 szyb w budynku gwarectwa. Kilku urzędników policyjnych odniosło rany.

Katastrofa na jeziorze.

Monachium. (T. B.) „. Neust. Nachr." donoszą z Prien nad Chiemsee, że podczas burzy przewrócił się żaglowiec malarza Roubauda, w którym jechały 2 panie i 2 panowie. Mimo, że zaraz 2 parowce pospieszyły z pomocą, 2 osoby utonęły, a to bar. Ferstel jun. z Wiednia i córka malarza Roubaud.

Split. (T. B) Minister skarbu Zaleski wyjechał dziś do Raguzy.

Wiedeń. (T. B.) „Dziennik rozporządzeń wojskowych" donosi: Gen. zbrojmistrz Wojciech Benda, komendant forteczny w Krakowie został zamianowany inspektorem artyleryi fortecznej.

Warszawa. (Tel. wł.) Wśród miejscowej ludności rosyjskiej utworzony został „opozycyjny komitet wyborczy" na czas wyborów do IV-ej Dumy.

Jako kandydata na posła od mniejszości rosyjskiej, komitet uchwalił wystawić prof. politechniki Dubiańskiego.

Nadesłane.

Za artykuły w tej rubryce Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

DODATEK LITERACKO-SPOŁECZNY.

FRANCISZEK GAWEŁEK.

Na Wielkanoc.

Zabrzęczał Zygmuntowski dzwon
I bije jako młotem
A trąby huczą po przestworzu,
Hej Zygmuntowskim lotem.

A trąby huczą jako działa,
Jak ongi na tych polach;
Jakby już Polska wszystka wstała,
Hej, w dawnych swoich dolach.

Zmartwychwstał ten, zmartwychwstał on,
Co nosi cierń u skroni,
Na ołtarz wszedł, na złoty tron;
Po za Nim dzień, dzień wschodzi!

(St. Wyspiański—Akropolis).

I to stary „Zygmunt" potężnym swym głosem oznajmia ludziom dobrej woli o zwycięstwie sprawiedliwości nad przemocą, światła nad ciemnością, miłości nad nienawiścią. Chrystus swą miłością i dobrocią pokonał potęgi czarta, strącił w przepaść ducha ciemności. „Resurrexit sicut dixit" aby uciemiężonych i strapionych pocieszyć, napełnić otuchą.

To nagłe przejście od umartwień wielkotygodniowych, postów i posępnej żałoby Kościoła do radości Zmartwychwstania, do wesołego „Alleluja", tyle w sobie mieści uroku tyle wdzięku i poezyi, że dziwić się doprawdy potrzeba naszym poetom, którzy tak czarownie kreślili życie domowe przodków, iż obrazu tej uroczystości nie wpletli w swoje utwory. Ktokolwiek wspomnieniem sięgnie lat dawnych, już dziś spostrzeże znaczną różnicę i uczuje chłód wdzierający się we wszystkie nasze obchody i dawne zwyczaje. Weźmy n. p. „święcone". Wszak to pamiątka czysto słowiańska, bo jej nigdzie tak nie obchodzą, jak u nas; a jednak często można się spotkać ze zdaniem, że to barbarzyński zwyczaj ten zbytek zastawny. Nie będę się tu o to sprzeczał, nadmienię tylko, że niektóre z tych potraw, jak jajko mają symboliczne znaczenie. (W dawnych czasach jajko służyło za obronę przed złym duchem, a ponieważ wierzono, że w porze wiosennej duchy schodzą na ziemię, przeto przy pomocy pewnych obrzędów, w skład których wchodziło jajko, można się było zabezpieczyć przed niepożądanymi gośćmi).

Cały Wielki tydzień upływa na przygotowaniach i oczekiwaniu Wielkiej niedzieli. Pani domu nocy nie dosypia, czuwając nad ciastami, doglądając gorącości pieca, siląc głowę nad najgustowniejszem ubraniem bab i ulukrowaniem placków zaprawionych różnego rodzaju kordyałami i słodyczami. Wreszcie nadchodzi Wielka sobota, przygotowania już właściwie skończone, jeszcze tylko tu i owdzie należy to i owo uzupełnić, zmienić. W dniu tym, zrana, na wsi odbywa się święcenie ognia i wody. Co za uroczysta chwila. Około dużego stosu, na który złożyły się stare, połamane krzyże, gałęzie tarniny i t. p. zgromadzają się wierni, oczekując w skupieniu przybycia kapłana. Młodzież staje najbliżej ogniska. Zjawia się kapłan w asyście kościelnego. Ogień rozniecono, ceremonia poświęcenia dokonana. Zaledwie ksiądz zdołał się oddalić a już ta sama gromada, która jeszcze przed chwilą mogłaby służyć za wzór skupienia i powagi, w największym nieładzie rzuca się na ognisko, nie czekając aż ono się wypali; każdy chce zdobyć choćby jeden ogarek, choć jedną nadpaloną gałązkę, aby przyniósłszy ją do domu, zabezpieczyć się tym sposobem przed burzami i piorunami. Według wiary ludu, gałązka taka zatknięta na końcu stajania w polu, zabezpieczy plony przed szkodliwością błyskawic i nawałnicy. — Wodą poświęcaną w kościele pokrapia gospodarz całe obejście i wszystkich domowników, resztę zaś przechowuje aż do przyszłego rokn.

Zwyczaj kropienia gospodarstwa wodą święconą jest bardzo stary; u nas spotykamy się z nim już w XVI. wieku. Rej w „Postylli" tak o nim pisze: „W Sobotę Wielką ognia i wody naświęcić, by oto tym kropić i wszytki kąty w domu, to też rzecz pilna".

We wsiach, gdzie kościół jest w miejscu, już przed południem odbywa się święcenie potraw; w innych popołudniu. Przed kościołem zgromadzają się przeważnie dzieci, rzadziej starsi, niosąc w koszyczkach „Swięconkę". Swięconka bywa zwyczajnie bardzo skromna: bułka chleba pszennego, kawałek wędzonki, kiełbaska, kilka jajek, chrzan, ocet, a gdzieniegdzie i miód — oto wszystko, na co sobie ubogi chłopek może pozwolić.

Swięconka posiada wielką moc, zwłaszcza przeciw szczurom, stąd każdy, kto się chce zabezpieczyć przed tymi szkodnikami, winien trzy razy dokoła obejść dom z koszykiem; to samo należy uczynić koło stodoły, jeżeli się chce, aby zawsze była pełna, gospodyni zaś ma tak postąpić przy stajni, jeżeli pragnie ustrzedz bydło przed czarownicami.

Wieczorem gromadzą się wierni na rezurekcyę. Podczas procesyi mężczyźni baczną zwracają uwagę na czarownice. Zadna bowiem czarownica nie może trzy razy obejść kościoła z procesyą, aby nie popaść w niełaskę dyabła. Gdyby, jak inni, obeszła trzy razy, straci natychmiast swą siłę czarodziejską i stanie się własnością dyabła. Czas po rezurekcyi spędza się zwykle w skupieniu. Dnia tego nie wolno jeszcze spożywać święconego. Zyczenia składają sobie dopiero w niedzielę, po powrocie z kościoła ojca rodziny do domu.

Jakżeż inaczej wygląda święcone u inteligencyi, zwłaszcza w dawnych dworach. Tu z dostatkiem łączono zawsze i sztukę:

Dwie rzeczy, których hojny pan do uczty szuka,
Łączą się w Soplicowie: dostatek i sztuka,

powiada Mickiewicz.

Na ogromnym stole, nakrytym śnieżnej białości obrusem, stał w środku baranek z chorągiewką, misternie wyrobiony z masła, z wełną lekką jak puch, z oczyma z drogich kamieni. Wokoło zastawiano, wedle możności domu, to dziki, to wieprze i jelenie upieczone w całości i wypchane drobną zwierzyną, to szynki, zwoje kiełbas, to różne wędzonki, ozory, półgąski i stosy jaj, malowanych na czerwono. Dalej placki różnego rodzaju, baby potwornej wielkości, kołacze i jajeczniki, przekładańce i mazurki. Wódki, wino i miód służyły dla dekoracyi. Wszystko zaś przeplatane było kitami bukszpanu i innej zieleni, niby to laur, wieńczący bohaterów dnia. Układano zaś specyały w sposób symboliczny, wyrażający pewną myśl.

Dziś wydać się może dziwnem, kto był w stanie spożyć tyle jadła? Otóż wiedzieć potrzeba, że wówczas na stole dworskim utrzymywano połowę służby i czeladzi, a mianowicie wszystkich bezżennych i niezamężne, a każdy otrzymywał święcone oddzielnie, składające się z wielkiego pszennego pieroga i głębokiej misy, napełnionej różnego rodzaju mięsiwem. Pamiętano o święconem dla sierót we wsi i starych sług, dla ludzi bez ogniska domowego, kalek i podróżnych. Dostawała święcone służba, przybyła z gośćmi, bo przez dwa dni świąteczne prawie nie gotowano obiadu, zwykłego śniadania i wieczerzy. Odwiedzano się wzajemnie i spędzano czas wesoło, zajadając i popijając „co Bóg dał".

Istniał też zwyczaj, iż poddani składali życzenia swemu panu, za co ten częstował ich święconem.

Pierwsze święto lud spędza w wielkiem skupieniu, jedynie w kółku rodzinnem, natomiast dzień drugi pełen jest rozmaitości i zabaw. Już od wczesnego rana gromadzą się parobcy około chat, czekając na dziewki idące czerpać wodę; wówczas to nie darują żadnej, każdą muszą oblać wodą, lub, co się zdarza jeszcze dość często, wciągnąć ją do stawu.

Dawniej szlachta, jak opisują nam pamiętnikarze, bawiła się w dniu tym bardzo wesoło. Panowie i dworzanie, panie i panny lali jedni na drugich wszelkimi statkami, jakich dopaść mogli, hajducy i lokaje donosili wody cebrami, a kompania dystyngowana, czerpiąc od nich wodę, goniła się i oblewała od stóp do głów tak, że wszyscy zmoczeni byli, jakby wyszli z jakiego potopu.

— Porównać ten sumienny dyngus z delikatnym flakonikiem wody kolońskiej.

Popołudniu przebierają się chłopcy za „cyganów" i obchodzą wieś, zbierając datki, zwane „śmigusami". Kilku z nich poprzebieranych za cyganów, inni za żydów, turków i t. d., a jeden ubrany w szaty kobiece nosi na plecach obwinięte w chusty „dziecko", prosząc o datki dla niemowlęcia. Po ukończeniu tej zabawy topią „dziecko" w stawie. Nawiasem wspomnę, iż zwyczaj ten w zupełności przypomina nam pogański zwyczaj topienia marzanny, t. j. bogini martwoty w porze wiosennej.

W niektórych okolicach, jak np. w Osieczanach, Podobinie i t. d., chłopcy roznoszą po wsi gałązki z rozwijającymi pąkami, rozdając je wśród włościan, za co otrzymują datki. I to również przenosi nas myślą w odległe lata, kiedy przyjście wiosny oznaczono, jako jej symbolem, rozkwitłemi gałązkami.

We wtorek po świętach wielkanocnych urządzają Krakowianie t. zw. „rękawkę". Uroczystość ta, jak wiele innych, sięga także bardzo dawnych czasów a dla badacza obyczajów nie jest bez znaczenia; przypomina bowiem obrzęd dawnych zaduszek obchodzonych w porze wiosennej. Zaduszki takie znają i inne narody słowiańskie, nie są one obce Litwinom i innym.

Wogóle zaznaczyć musimy, że wiele z dzisiaj spotykanych zwyczajów sięga swem pochodzeniem czasów starożytnych a kazno dzieje średniowieczni ciągle z nimi muszą prowadzić walkę, jako z pozostałością po czasach pogańskich. (Z pisankami w Polsce spotykamy się już w XIII wieku, w „Kronice" mistrza Wincentego Kadłubka).

Na zakończenie wypada nam pożegnać Szanownych Czytelników piosnką ludu z Mazowsza:

Do tego domu wstępujemy,
Zdrowia, szczęścia winszujemy,
Wszystkiego dobrego
Od Boga miłego — Alleluja!

Sad Getsemanii...

Sad Getsemanii w mroku tonie,
Oliwne drzewa szemrzą z cicha...
Twarz Chrystusowa ogniem płonie,
Pierś umęczeniem ciężkiem wzdycha
I płynie prośba w niebios ciemnie:
„Ten kielich, Ojcze, weź odemnie"!

Sam w nocnej porze Jezus czuwa:
Posnęli uczniowie — śpią bezpiecznie...
Chwila za chwilą się przesuwa,
Zda się, że Męka trwa już wiecznie,
Pot krwawy spływa — słychać łkanie:
„Ojcze! Twa wola niech się stanie"...

Północ się zbliża w Getsemanji.
Spią uczniowie. Cisza. Wiatr szeleści
Wśród drzew oliwnych w rytm litanii
I niesie szczęk, co napad wieści.
Budzi ich Pan dotknięciem ręki:
„Przyszła godzina Mojej Męki".

Poszedł naprzeciw tej godziny...
Judasz na usta kładzie usta,
Jakby do Mistrza szedł bez winy,
A pierś nie była sercem pusta —
Wydał Go. Wiążą zbójcy wściekli.
Uczniowie, widząc to, uciekli.

Szczęk broni w dali cichnie, ginie,
Pot krwawy w ziemię wsiąka skrycie,
Wiatr echem gwaru jak szmer płynie,
Ptak śpi — zamarło wszelkie życie,
Lśni tylko niebo w gwiazd koronie...
Sad Getsemanii w mroku tonie.

Ala Rosé.

Wizya Krasińskiego*).

I.

Myśl i słowo ludzkie jest jak wino. Im dłużej zostanie po zrodzeniu w tajniach duszy, tem spoistszych nabiera kształtów, tem większą głąb i szerz ogarnia, tem w tężną narasta wartość. Wie to prof. Zdziechowski. To też każda jego książka nieczęsto ma posmak owej niewątpliwej, długotrwałej wartości. Można do niej wracać po latach, z równem uczuciem zainteresowania. Zdziechowski zna i szanuje siłę słowa.

Podkreślić to trzeba dziś, gdy w wartkiej pogoni opinii, mniemań, „prawd", zalewa się łatwo poczętem słowem wiele spraw ważnych i głębokich. Dziś, jak i ongiś, „mocni jesteśmy w pysku". Stańczyk w „Weselu" zauważa to o dzisiejszym człowieku:

Acan prawi jak najwalniejsi gębacze!
Odrośl z tych samych pni
z moich dni!

I ma słuszność. Tradycya sejmikowego junactwa żywie do dziś w Polsce.

Zna prof. Zdziechowski wagę słowa i jeżeli mówi, to już niechybnie *ex abundantia cordis*, z obfitości serca.

Książka ostatnia spostrzeżenie to potwierdza w zupełności. Zatytułowana skromnie: „Ze studyów", mówi wiele, a przedewszystkiem mówi tak, jak rzadko dziś w Polsce — żywotnie.

Na pozór zbiór szkiców o Cieszkowskim, Krasińskim, Mickiewiczu, Towiańskim i Słowackim, powiązana jest książka niniejsza jedną mocną nicią przewodnią, tworzy organiczną całość. Cała mówi o ostatecznym kresie myśli, tęsknot, marzeń i prac najwyższych duchem Polaków — o eschatologii polskiej.

Zjawiskiem w przyczynach jeszcze niezbadanem jest ten osobliwy, powszechny rys kosmogoniczny poezyi i myśli polskiej XIX w. Z jakich źródeł wypłynęła ta namiętność w doszukiwaniu się wizyi rzeczy ostatecznych? Podobną spotykamy jedynie chyba na obszarze tęgą młodzieńczą energią wyrzuconych początków filozofii greckiej, może w literaturze żydowskiej, zawsze u młodzieńczych progów życia zbiorowego. Skąd jej renesans w w. XIX.

Prof. Zdziechowski pomija to pytanie, określa bowiem tylko owoce, nie korzenie i to owoce polskie. Wymienionym pisarzom, mędrcom i poetom polskim ten rys eschatologiczny jest wspólny. Oznaczyć granice i elementy zjawiska — oto zamierzenie książki prof. Zdziechowskiego.

Chronologicznie, a bodaj, że w dużym zakresie i genetycznie ojcem zjawiska jest August Cieszkowski. Omówienie jego dzieła otwiera rozprawę.

Dziwny człowiek, na miarę Michała Anioła, jedną żył myślą, dla jednego celu zużytkował ogromne siły swojego umysłu, dla ukazania ludziom nadchodzącej trzeciej epoki świata, zapowiedzianego w Modlitwie Pańskiej — Królestwa Bożego na ziemi. Z filozoficzną ścisłością metody i wprawą logiczną łącząc ogień i wnikliwość prorockiego widzenia, on pierwszy **) sporo przed mesyaniczną wichurą lat czterdziestych żył i rósł pewnością o nieodparcie nadchodzącej wielkiej przemianie. Szczeble rozumowego dowodzenia tej przemiany w arcydziele Cieszkowskiego: „Ojcze nasz" odkrywa i ukazuje jasno prof. Zdziechowski. Jednak przeciw jego ocenianiu wartości dzieła postawić trzeba zastrzeżenie.

Pod naporem przeprowadzanej w dalszym ciągu tezy o mniej rozległym, niż to sądzono, wpływie Cieszkowskiego na Krasińskiego, usposobiony jest autor krytycznie wobec wielkiego filozofa. Pisarz książki „Byron i jego wiek" ma w duszy pierwiastki podatne do przyjęcia zasiewu myśli i uczuć wielkich pessymistów XIX w.

Bliski psychicznie Leopardiemu, czujnie ma nastawioną wrażliwość na zło wszechmocne świata tego, który „w istocie swej jest cierpieniem", na wieczystą nędzę bytu. To mu daje czcigodną zdolność współuczucia bólu i nieszczęścia, czujną wrażliwość na ucisk i nędzę ludzką.

Z tego też źródła płynie jego hoże wejrzenie na wszelki optymizm. Ma go i Cieszkowskiemu za złe. „Rozpaczliwszy — pisze o nim — w swej duszy ogień tęsknoty za rajem syntezy, przepełniony żądzą oglądania jej własnomi oczami, wyrzucił z myśli swej te fakty, które mu codzienne doświadczenie niosło i które głosem wielkim wołały, że ziemia jest padołem płaczu" (str. 12).

Ale jest optymizm dwojaki. Jest, który płynie z grubego zatłuszczenia serca, z plugawej obojętności na zło i cierpienie, ale jest i drugi: optymizm szczytów; jego źródła w radosnej wiedzy, że istotą świata jest Bóg czyli Miłość, że mocen jest człowiek, choć przez trud ciężki, ale przecie zdusić jedyną ostoję zła, zło w sobie, jest mocen podnosić duszę swą na wysoki poziom synostwa i podobieństwa Bożego. Jest optymizm gorzelnika i optymizm Swiętych.

Optymizm Cieszkowskiego był ze szczytów, na jasnowidzeniu stał, nie na ślepocie. Wie, że zło jest, ale jest czasowe, przezwyciężalne. Dzieło swoje zaczyna od stwierdzenia nędzy współczesnego bytu, zaczyna od zgrozą nabrzmiałego wykrzyku: „Wielki Boże! Cóż się dzieje na świecie!"

A budował swój gmach na mocniejszych podstawach, niż tak sąsiedzka Heglowi wiara w automatyzm postępu. Silnie stawia je na wolnej woli i pracy człowieka (por. I. str. 27, 197 i passim). I w tem jego zasługa największa, że nawiązuje swe wezwanie tam, gdzie się kończą aspiracye pospolitego życia, w tej przyziemności wyjścia z równoczesną podniebnością kresu. W tem wytężeniu wszystkich sił, by dostosować wywody do pojęcia i możności realizowania ich przez człowieka codziennego. Zapewne świadczyć to może i o pewnych kresach wyobraźni, ale przedewszystkiem o wielkiem czuciu wychowawcy.

Eschatologia Krasińskiego i Słowackiego ogarnia może poziomy wyższe, rozmachy tęsknoty i wyobraźni potężniejsze, ale wychowawczo mniej (zwłaszcza u Krasińskiego) jest wartościowa. Wykreślenie celu szczytnego bez pokazania dróg, jest — powiedział to niedawno publicznie prof. Chrzanowski — niemoralne. Sieje przeświadczenia w niewiarę i usprawiedliwia rozdźwięk między ideałem a życiem.

A i toby rozważyć, czy takie wyłączne umieszczanie projekcyj własnych tęsknot „poza sferą zmysłowemu oku niedostępnych", na całkowitej „antytezie świata" przywalonego ogromem potęgi zła, czy to nie jest jaka zamaskowana forma inercyi, czy to nie świadomość gruntowana na przegranej faryzowych, przetwórczych własnych zapędów wobec świata i zła jego?

* * *

O jednej przewodniej rozprawie o Krasińskim, o redukowaniu mniemań co do zależności od Cieszkowskiego — już wspomniano. Możnaby mieć wątpliwości, czy ta redukcya nie zadaleko się posunęła, można by cytować dedykacyę na egzemplarzu „Przedświtu": „temu, który natchnął, natchniony", można się powoływać na ostatnie wywody Kleinera o Cieszkowskiego współautorstwie w „Traktacie", „Przedświcie", „Psalmach" (II. str. 4 i n.), ale nie tu jest punkt główny książki prof. Zdziechowskiego. Punkt ten nie nawet w wywodach o równoległości myślowej Krasińskiego z Schellingiem. Sam autor dworuje sobie z „policyi literackiej".

Nerwem rozprawy, jak i całej książki jest dochodzenie, jak wyglądał u Krasińskiego świat przyszłych przeobrażeń człowieka i globu, jaki i „gdzie jest kres żywota". — W przeciwieństwie do Cieszkowskiego, mieszczącego na ziemi przyszłe królestwo Boże, — porywał tęsknotę Krasińskiego ciągły lot ducha w górę, lot nie uznający granicy między światem a zaświatem. „Celem trudu lotów jest Ten, którego mowa ludzka określa słowem Miłość" (str. 59). Szerokie roztwierają się przed duchem ludzkim horyzonty. Kresem — nie przyszły kwietystyczny spoczynek w niebie — za trudy wznoszenia się — nagroda — w możności bezczynnego trwania przed obliczem Pana. „Według Jego woli świętej a naszą zrosłej, będziem snuć z siebie samych następne dzieje żywota naszego wiecznego i wszystkie zewnętrzne kształty nasze, a tych naszych kształtów przeciągnieniem i obwijką będą światy wszechświata. Im lepiej i głębiej Go poznamy przez ten czyn i twórczość tę naszą, tem On jeszcze się nam bardziej odkryje pięknym, mądrym, nieskończonym — zatem jeszcze dalszym, choć już będziem dotkliwie w Nim, jeszcze bardziej niedosięgniętym, choć co chwila dosięganym, zatem nieustającą żądzą naszą, zatem i nigdy nieustającem, ni mogącem zakończyć się — życiem naszem" (Dzieła Z. Kras. wyd. jub. VII. str. 54 i n.)

Na takie szerokie tło eschatologiczne narzuca p. Zdziechowski utwory Krasińskiego: „Syna cieniów" i „Przedświt" i wydobywa z nich przeoczane, a ciągle żywotne głębie i piękności. „Przedświt" przedewszystkiem rozszerza w tem świetle swoje zakresy. Obok żarliwości patryotycznej odkrywamy w nim zachwyt, uniesienie wieszcza przed widokiem „Żywota Wiecznego w Duchu Swiętym" „w nadzmysłowym świecie, tym który będzie, dla którego niema wyrazu w mowie ludzkiej" (str. 86).

I „Przedświt" i „Psalmy" nabierają w ten sposób nietylko patryotycznych kolorów. — Odsłania się ciekawy rys w eschatologii Krasińskiego. Patryotyzm — według niego — choć podniesiony na wyniosłe wyże mesyanicznego posłannictwa, nie jest jednakże wartością ostateczną. „Narodowość trwa tylko aż do dni ostatnich planety, gdyż jest tylko nutą potrzebną do złożenia akordu ostatecznego ludzkości, przysposobieniem duchów pojedynczych do żywota wiecznego". (Dzieła, VII. str. 72).

To podporządkowanie narodowości celom ostatecznym jest — jak to gdzieindziej chcę wykazać — rysem znamiennym także dla patryotyzmu Słowackiego. Dopiero w czasach dzisiejszych prof. Lutosławski posunął zagadnienie o krok naprzód, uznając narodowość za istotną i niepozbywalną cechę jaźni, przyznając w ten sposób skupieniom duchów narodowo pokrewnych wieczność (por. Ludzkość odrodzona i Na drodze ku wielkiej przemianie).

Na zakończenie podkreśla p. Zdziechowski w Krasińskim fundament siły i broń dla wytworzeń i dokonań eschatologicznych koncepcyi — kult heroizmu jednostkowego. Ten nurt tęgiej energii rwał w szczytowych duszach polskich, z niego też wykwita niezrównanej wartości heroizm Mickiewicza i Słowackiego i wysokich polskich „dziesięciu tysięcy". Dla Krasińskiego nadto był heroiczny mesyanizm jednostkowy rozwiązaniem istotnej sprzeczności między „mesyaniczną historyozofią jego, a posuwająca się aż do pessymizmu trzeźwością w sądach o społeczeństwie polskiem" (str. 95).

To uzależnienie wszelkiego postępu od mocnej woli jednostek, to stwierdzenie, że „choć Duch obiecan już przewiewa ponad ziemskim padołem, — jeśli go sami nie wysłużym, nie wypragniem, nie wyczynim, jeśli siebie samych nie przeołtarzym Jemu, On nie zaświeci nam i zostaniem niepocieszeni" (str. 98) — to jest głęboko trafnie wykazaną, błogosławioną, ostateczną wartością Krasińskiego i całej mesyanicznej poezyi. Nie kultem inercyi i kłamliwej autosugestyi żyli oni wszyscy, ale ustawicznym gromkim wyzywem: „narodzie! więzy rwij!"

Stanisław Pigoń.

*) M. Zdziechowski: „Wizya Krasińskiego", ze studyów nad literaturą i filozofią polską. Kraków 1912, str. VII+202. Nakładem księgarni S. A. Krzyżanowskiego.

**) „Prolegomena zur Historiosophie" wydane były w r. 1838, ale napisane (po polsku) „na kilka lat przed tą datą" (por. wstęp do pol. wydania, Poznań 1908). Pierwszy szkic „Ojcze nasz" powstał w r. 1836, albo i przedtem jeszcze. Tekst ogłoszony jest jeno rozwinięciem i uposażeniem rzutu pierwszego. Stwierdził to ostatnie prof. W. Lutosławski w lwowskiem „Tow. filozoficznem".

J. Sarnecka.

Moritura Vos — salutat!

Mająca umrzeć w przed-dzień swej potęgi
którą śmierć w wichry rozniesie i lśnienia,
a Bóg w Wszechmocy płomieniste wstęgi,
Mająca umrzeć śle wam pozdrowienia.

Rychło mię tłumie wieńczył będziesz w kwiaty.
Rychło, gdy śmierć mię w silne zbudzi gromy —
Kędy świat fałszu odprawia sabaty
cnót strupieszałych porozwalam domy.

I żeś mię z woli niechciał znać i z mocy
dziwny ty o mnie sen porodzisz z ducha:
że będę tobie: ognia słup w omroce.

Z Jehowy zwiedzion głos — co lud go słucha,
gdy od objawień zwartych w błyskawicę
na serca, złotą bierze tajemnicę.

Grazia Deledda.

Krzyk wśród nocy.

Trzej starzy mężczyźni siadywali przez cały Boży dzień, a w czasie pogody także i wieczorem, na kamiennej ławce, umieszczonej pod tylną ścianą małego domku w Nuoro*), tuż przy drodze. Zbliżony wiek oraz przyzwyczajenia przebywania razem sprawiały, że uważano ich za braci.

Wszyscy trzej trzymali laski między kolanami, wiercąc niemi co chwila dołeczki w ziemi, aby tam potem napluć lub zagrzebać jaką mrówkę. To znowu uważnie patrzeli ku słońcu, aby odgadnąć porę. Smiali się przytem i rozmawiali z malcami na ulicy, nie mniej od nich swobodni i weseli.

Wokoło senna cisza otoczenia Sant' Ussola, kamieniołomy morejskich wieśniaków i pasterzy. Z zagród sterczy tu i tam gałąź figowa ponad okalające je mury, a gdy wiatr przeleci po liściach, uderzają o siebie głośno, jak gdyby były z metalu. Na zagięciu ulicy ukazuje się wśród niebieskawych łańcuchów gór olienajskich i solańskich, szczyt Ortobene, odcinający się szaro-zieloną barwą.

Ci trzej starzy siadywali — jak to sobie z własnej młodości przypominam — już wtedy z przyjemnością na owem miejscu. Dotąd stoją mi w oczach ich czyste ubrania, ich spalone słońcem oblicza i białe włosy, ich żywo błyszczące i pełne ognia czarne oczy, ukryte jak perły w muszlach wśród gęstych, krzaczastych brwi.

*) Miasteczko Nuoro, leżące w pobliżu wschodniego wybrzeża Sardynii, jest miejscem urodzenia znanej autorki włoskiej, Gracyi Deleddy. (Przyp. tłómacza).

Jedna z naszych dziewek chodziła wówczas często — były to lata posuchy — do pobliskiego źródła, aby naczerpać wody. Towarzyszyłam jej niekiedy; podczas gdy ona zaś, niby owa biblijna Samarytanka, rozmawiała z kimkolwiek na ulicy, ja przysłuchiwałam się z uwagą opowiadaniom starych.

Zazwyczaj byli tam także chłopcy z sąsiedztwa, z których jeden leżał na kupie gruzów, drugi wsparty był na murze. Obaj rzucali na siebie kamyczkami, mierząc w twarze i równocześnie słuchali tego, co mówili mężczyźni. Ci zaś opowiadali więcej dla siebie, niż dla malców.

Pierwszy z trzech starych lubił komiczny sposób mówienia, drugi tragiczny, a trzeci, Ziu Taneddu, najbardziej mi się podobał, ponieważ w jego historyach mieszał się ton tragiczny z komicznym.

Być może, iż wtedy właśnie, gdy słuchałam opowiadań Ziu Taneddu, Ziu Jubanne'a i Ziu Predumarii, iż wtedy właśnie, aczkolwiek nie wszystko dobrze rozumiałam, wycisnęły się w mym umyśle pierwsze silne uczucia i wrażenia różnorodnych i zmiennych objawów ludzkiego życia.

* * *

Dzisiaj kochani przyjaciele, chcę wam opowiedzieć coś niezwykle ciekawego. — Tak zaczął pewnego wieczora Ziu Taneddu.

— Moja pierwsza żona, Franciszka Portolu — ty ją znałeś, nieprawdaż? Juba, byliście przecież ghermanitos (kuzynkami trzeciego stopnia), no, dobrze — otóż była to dzielna i hoża niewiasta, miała jednak ciekawe, urojone pojęcia. Liczyła zaledwie piętnaście lat, gdy ją poślubiłem, ale wzrostem i siłą przerastała niejednego żołnierza. Jeździła stale bez siodła, a gdy napotkała podczas wędrówki żmiję lub tarantulę, sam widok jej zmuszał je do ucieczki. Od maleńkiego była przyzwyczajona chodzić sama po łąkach i polach. Tak np. udawała się często do owczarni ojcowskiej, na górze, — doglądała trzody, jeżeli to było potrzebne i nocowała pod gołem niebem. W dodatku była piękna, jak ideał. Długie włosy wiły się jej po szyi, oczy zaś błyszczały na kształt słońca. Także moja druga żona, Marya Barca, była wcale ładna — ty ją sobie przypominasz, Predumario — jednak nie w tej mierze, co Franciszka. O, takiej, jak Franciszka, nie widziałem już nigdy. Łączyła ona w sobie wymarzone zalety: zręczność, zgrabność i siłę. Umiała się do wszystkiego dostosować, rozumiała i zajmowała się wszystkiem, tak, że niemal brzęczenie muchy nie uszło jej uwagi. Posiadała przytem humor i wesołość, — o, byłaż to uciecha! Przeżyłem z nią pięć lat rozkosznych, tak szczęśliwy i zadowolony, jak nigdy nawet w dniach dziecięctwa.

— Często budziła mię o świcie, gdy jutrzenka ukrywała się jeszcze za górami, i mówiła do mnie: „Wstawaj, Tane, idziemy na odpust do Gonare lub do San Francesco albo jeszcze dalej — do San Giovanni di Mores". I oto patrzcie: jednym susem wyskakiwała z łóżka, przygotowała worek z prowiantami, nakarmiła konia i wkrótce odjeżdżaliśmy stąd, weseli i żwawi, jak dwie sroczki na drzewie przy pierwszem pianiu koguta.

Ileż takich odpustów odwiedziliśmy razem! Franciszka nie czuła najlżejszej trwogi, przebywając lasy i samotne, odludne okolice. Podówczas były jeszcze na ziemi sardyńskiej dwunożne dziki — cha! cha! cha! — tak, wtedy były one jeszcze — ja sam znałem niejednego z tych bandytów. Nie obawialiśmy się ich jednak wcale. Franciszka miała to ciekawego w sobie, co prawie wadą można było nazwać, że się zupełnie niczego nie bała. Uważała na wszystko bardzo troskliwie, ale wobec wydarzeń zachowywała się obojętnie. Zwykła też była zawsze mawiać; „widziałam już tyle w swojem życiu, że już nic nie robi na mnie wrażenia, a nawet, gdybym widziała umierającego chrześcijanina, wcaleby mię to nie przeraziło".

Franciszka nie była ciekawa z natury, jak inne kobiety. Gdy na ulicy wywiązał się jaki spór lub wydarzył inny eksces tego rodzaju, nie otwierała nigdy drzwi domu.

Pewnego razu oczekiwała na mnie w nocy. Przybyłem bardzo późno, ponieważ klacz mi się urwała z postronka i umknęła, tak, iż musiałem odbyć powrót piechotą.

Franciszka czekała więc, siedząc przy ogniu, noc bowiem była mglista i zimna, jak zwykle późną jesienią. Naraz rozległ się — tak mi potem opowiadała — przerażający krzyk wśród ciszy nocnej, bezpośrednio za naszym domem; krzyk beznadziejny i głośny, tak, że mury zdawały się drżeć ze strachu. Pomimo to żona moja nie ruszyła się z miejsca; mówiła później, że nie odczuwała żadnej trwogi; myślała, iż był to jakiś pijany. Słyszała jeszcze kroki biegnącego przez ulicę mężczyzny, hałas otwieranego okna, oraz głosy: „Co się tam dzieje?" — potem nic więcej.

Niebawem wróciłem do domu; ale Franciszka nie wspomniała ani słowem o tem, co zaszło przed chwilą. Nazajutrz rano znaleziono za murem naszego obejścia zwłoki młodego człowieka, prawie chłopca, nazwiskiem Anghelu Pinna. Zapewne przypominacie sobie... ośmnastoletni syn Antoniego Pinny. Zbrodnia ta naraziła mię na różne nieprzyjemności, ponieważ, jak powiedziałem, zwłoki nieszczęśliwego znaleziono obok naszego domu, rozciągnięte — pamiętam to jeszcze bardzo dokładnie — wpośród wielkiej kałuży zastygłej krwi, niby na jakimś czerwonem kobiercu.

Nikt nie dowiedział się nic pewnego o tym wypadku. Niektórzy mniemali, że Anghelu miał stosunki z naszą sąsiadką i że zabójcami byli jej krewni, którzy dokonali mordu na młodzieńcu w chwili, gdy wracał ze schadzki.

Mniejsza zresztą o to, co było motywem zbrodni; największe znaczenie miała okoliczność, że przyczyną zgonu był upływ krwi (co lekarz sądowy stanowczo stwierdził) i że biedny chłopiec mógłby być ocalony, gdyby pomoc zaraz nadeszła i gdyby mu rany obwiązano.

Straszne to wydarzenie zamąciło mi cały spokój duszy. Żona moja popadła w melancholię, poczęła chudnąć, zmieniła się całkowicie, jakgdyby ją kto oczarował i powtarzała dzień i noc: „Gdybym była wybiegła i odpowiedziała pytającym — krzyk rozległ się za naszym domem — młody człowiek byłby może ocalony!"...

Tak, odmieniła się zupełnie. Nie myślała już wcale o uroczystościach, o wesołych zabawach. Daremnie mawiałem do niej: „Franciszko, słuchaj, to ja byłem tym wołającym wśród nocy, chciałem się bowiem przekonać czy się boisz. Nieszczęśliwy zbieg wypadków chciał, że tej nocy spełniono zbrodnię; ale nieszczęśliwy młodzieniec nie krzyczał i ty nie masz sobie nic do wyrzucenia.

Nie dała się jednak odwieść od urojonego przywidzenia, martwiła się i więdła, chociaż, aby mię uspokoić, udawała, że wierzy moim słowom i nie mówiła już więcej o zmarłym. Tak minął rok. Teraz ja chciałem ją prowadzić na odpusty, aby biedaczkę rozerwać.

Raz, może we dwa lata od tej przeklętej nocy, poszedłem z nią na uroczystość Kozmy i Damiana, ponieważ pewna zaprzyjaźniona rodzina zaprosiła nas na kilka dni do siebie.

Wieczorem, w wigilię święta, staliśmy wszyscy na dziedzińcu przed kościółkiem. — Był to koniec września, ale mogło się wydawać, że to sam środek lata, tak wspaniale jaśniał księżyc nad lasami i górami, a lud tańczył i śpiewał przy zapalonych pochodniach.

Naraz żona moja gdzieś znikła. Myślałem, że udała się na spoczynek, gdy w tem spostrzegłem ją nagle wybiegającą z kościoła, niby upiór nocny, niby włóczęgę, wypłoszonego niespodzianie.

„Franciszko, słodki gołąbku, co się stało, co się stało?

A ona, drżąca, wsparła się na mych piersiach i odwróciła głowę wstecz, ku drzwiom kościelnym.

Pociągnąłem ją do wnętrza małego domku, w którym mieszkaliśmy i ułożyłem na posłaniu. Dopiero wtedy opowiedziała mi, że poszła do kościoła, aby pomodlić się za duszę biednego Anghelu Pinny. Kiedy kilka znajdujących się tam kobiet z Mamojada odeszło, została Franciszka sama na klęczkach przed ołtarzem.

„Zostałam sama — opowiadała zadyszanym głosem, przytulając się do mnie, jak strwożone dziecię. — Zaczęłam się modlić na nowo, gdy naraz usłyszałam ku swemu największemu przerażeniu przeciągły szelest, jakby od wiatru pochodzący i szmer kroków. Obróciłam się i dojrzałam w półcieniu, w środku kościoła, koło osób, trzymających się za ręce i tańczących bez śpiewu i bez hałasu. Wszyscy, tak mężczyźni, jak i kobiety, ubrani byli według tutejszego zwyczaju, brakowało im wszakże głów. Byli to umarli, kochany mężu, umarli, którzy tańczyli!

Podniosłam się, aby uciekać, ale oni wzięli mnie pomiędzy siebie. Dwie chude, zimne dłonie, ścisnęły moje.. i musiałam tańczyć, drogi mężu, tańczyć z nimi! Daremnie modliłam się i żebrałam:

Santu Cosimu abbocadu,
Ogademinche dae mesu... *).

Nie pozwolili mi uciec i musiałam dalej z nimi tańczyć. Nagle towarzysz mój z prawej strony pochylił się nademną i aczkolwiek nie miał głowy, usłyszałam wyraźnie następujące słowa: „Spojrzyj teraz, Franciszko! I ty także na mój krzyk nie zwróciłaś uwagi!"

— To on był, drogi mężu, ten nieszczęśliwy młodzieniec! Od owej chwili nie widziałam już nic więcej. Teraz nadchodzi moment — tak sobie w duchu myślałam — w którym porwą mnie i zawiodą do piekła. — I byłoby to sprawiedliwe — myślałam dalej — zasłużyłam na to, gdyż byłam bez litości dla bliźnich i nie uważałam na wołanie o pomoc ze strony umierającego. Kiedy jednak podczas tańca przesuwaliśmy się koło drzwi kościelnych, udało mi się wyswobodzić ręce z uścisków obu śmiertelnych postaci i uciec stamtąd. Anghelu Pinna ścigał mnie aż do bramy i usiłował ponownie schwytać. Nie mógł przecież stąpić nogą poza próg świątyni, który ja już przekroczyłam. Został mu w ręce brzeg mej tuniki; ściągnęłam ją tedy śpiesznie i zostawiłam, aby się nareszcie uwolnić... Muszę umrzeć, drogi mężu... muszę umrzeć...! Gdy umrę, nie zapomnij o trzech mszach za moją duszę i trzech za biednego Anghelu Pinna... A rozglądaj się także, czy nie znajdziesz gdzie mojej tuniki, zanim jej umarli nie zamienią w kłębek czesanej wełny.

— Tak, moi kochani malcy — kończył stary stryj Taneddu, zwracając się do nas — moja żona majaczyła. Miała gorączkę, słabła z dnia na dzień i umarła po kilku miesiącach w mocnem przekonaniu, że tańczyła z umarłym, jak to się nieraz zdarza słyszeć.

Dziwnem zrządzeniem losu znalazł pewnego dnia pasterz przed bramą kościoła San Cosimo kupkę czesanej wełny. Wiele kobiet wierzy dziś jeszcze, że to była tunika mej żony, zamieniona przez umarłych w przędzę.

— Tak, wy małe pędraki z błyszczącemi, jak latarki, oczyma, tak się wszystko odbyło. A co najciekawsze, muszę wam powiedzieć: oto ja sam byłem tym, który wydał ów przeraźliwy okrzyk wśród nocy, aby się naocznie przekonać, czy żona moja pozostanie wobec niego obojętna, jak to zawsze twierdziła.

Po jej śmierci zamówiłem trzy msze św., myśląc sobie przytem: gdybym był nie krzyczał tej pamiętnej nocy, byłaby mi żona nie umarła. — Przeklinałem się i robiłem sobie najcięższe wyrzuty. Oby ci kat ściął głowę, oby ci kruki wyjadły oczy, niby winogrona; Sebastiano Pintore, należy ci się szubienica, albowiem zapędziłeś swą małżonkę do grobu...

Potem jednak odzyskałem wewnętrzny spokój. Czyż bowiem naprawdę zawiniłem tej śmierci? Jak myślicie o tem, kochani bracia, wy, dobrzy malcy i ty, Grassied' Ele, z oczkami chrząszcza świętojańskiego? Niech będzie, jak chce — tchórzem nigdy nie byłem i potrafię umierać spokojnie.

Tłóm. *F. K.*

*) Swięty orędowniku Kozmo,
Dozwól uciec mi z tego miejsca,..

J. Sarnecka.

Zamiast Autoportretu.

(Z cyklu: „Dom Gry").

A iżeście mię nie wyznali
żem was przed bóstwa chwałę wiodła
ni ducha mego moc i godła. —
Mamże na płonej zaiśnić fali
dla tych, co ducha nie wyznali?

Mamże na płonej fal roztoczy
którą jest: duszy waszej nice
w ogniową płonąć błyskawicę
i w chwale stanąć wam przed oczy
mamże na płonej fal roztoczy?

I w chwale stanąć: grom i słowo.
Jako, żem z ducha: Bóg świadomie.
Jako, żem z Boga: duch i płomię
i sięgająca bóstwa głową —
Mamże wam zaćmić? Grom i słowo.

JOZEF ANDRZEJ TESLAR.

Porzekadło św. Mateusa.

(Z cyklu „Błędne koło").

Wieś wrzała letnim wieczornym gwarem Ludzie spracowani wracali z pól. Gospodarz wraz z parobkami i dziewkami w wesołej, ochotnej pogwarce szli środkiem gościńca.— Gromada, wszedłszy w wieś, topniała zwolna, bo co parę chałup odłączał się ktoś, rzucając krótkie! Z Bogiem! — lub: Dobranoc!

Spora jednak gromadka weszła w najszersze opłotki, na wielkie podwórze, otoczone dużym gospodarskim domem z sienią na przestrzał i przeróżnemi przybudówkami. Parobcy pokładli swoje narzędzia pod ścianami szopy i wzięli się do pojenia koni, — dziewki zaś zajęły się obrządkiem w oborze, wiadomo, jak baby. Gospodyni swarliwa i mocna w gębie i w garści dowodziła na całe podwórze. — Przycichła dopiero, kiedy ktoś słabawym głosem Boga pochwaliwszy, w rękę ją pokornie pocałował.

Był to wiekowy dziad Mateusz, który wszystkich najstarszych przeżył, a że był cichy, nabożny, a przedziwnie dobrego serca i światłego rozumu, doznawał wszędy miłego obejścia i nikt mu miski za dnia, a kąta na sianie przez noc nie skąpił. On jednak — jako że był sprawiedliwy — wiedział, że mu się nie godzi biedniejszych uskubnąć ni krzyny, szedł tam, gdzie jedna gęba więcej przy misce nie czyni wielkiej poznaki, ani wielkiego zachodu. Tym więc sposobem, ile razy przez wieś przechodził, najczęściej wstępował tu, do Jana Skrzyni, jako że ten był morgowy gospodarz, poćciwy przytem i litościwego serca.

Gospodyni, wypytując się go o nowości z szerokiego bożego świata, weszła do ciemnej izby i podsunąwszy Mateuszowi stołek pod piec, stanęła pod okapem, pod którym przez szpary blachy widać było siarczyste, czerwone iskry, strzelające z trzaskiem w szeroki komin. Garki pyrczały smakowicie, a woń ziemniaków i topionej sperki drażniła podniebienie. Niebawem wszedł gospodarz — po opatrunku stajni i obory — chłop wielki, bo mu tylko koński paznogieć brakowało, by głową sięgnął stragarza. Na Mateuszowe: Pochwalony! huknął basem: Na wieki! dodając ochotnie: Matka — jeść!

To też gospodyni skrzyknęła nieleniącą się tym razem czeladź, tak, że po chwili wszyscy obsiedli długą ławę, pojadając gromadnie, choć powolnie, a postękujący. Mateusz też swoją miskę dusił pod progiem, milczkiem w kolanach. Kiedy pierwszy do skwier żołądków u wszystkich się uciszył, poczęli z rzadka, a coraz głośniej rzucać to żarty, to pytania, to prześmiechy, tak, że się gwarno zrobiło i radośnie. Gospodarz zaś, szanujący język znacznie więcej, niż jego baba, słuchał uważnie, a jeno jego mądre, nadzorujące oczy szkliły się w blasku małej lampki nafcianej nad ogorzałymi jego policzkami. Podjadłszy setnie, otarł wąsisków bokiem kułaka i wziął się z Mateuszem ugwarzać, pytając więcej, niż odpowiadając.— Tymczasem gospodyni, podtykając Mateuszowi na miskę smaków i jadła, przymilająco napraszała się jakiej gadki, albo ciekawych różności, — bo na to najwięcej łasa była.

— Mateusu! — zagadywała — skrzepcie się ino krzynę, a opowiedzcie-no jaką gadkę, abo co, bo już dawnoście nas nie nawiedzili, a takie cuda prawić umiecie, że z nijakich książków takich cytać nikt nie potrafi!...

Dziadek sie ta nie odzywał, ale mu ona spokoju nie dawała, przymilając się, a trajkocąc, co wlezie:

— Ady kie wy prawicie, to nicym jegomość na jambonie! Juz to pewnikiem święci Japostołowie, abo i som PonJezus tak śliczniuśko, a przemądrze prawili

Ale kiedy już było po wieczerzy, Hanka miski zebrała, wszyscy przeżegnawszy się krzyżem świętym, gospodarzom: Bóg zapłać! szeptali i porozsiadali się po kątach i pod ścianami, wtedy wszystkie dziewki, a i niektóre parobki jęły go upraszać, a zachęcać, więc też Mateusz prześmiechując się słodziuśko, zaczął cichym, jakimś zaświatowym głosem:

— Ee! ludzie moje kochane! A co mnie tam do jegomości, a cóż do Pana Jezusa i świętych Pańskich towarzysów Japostołów!.. Wędrownik ano jestem i biedny dziadowinka!... Nijakich nowości znajom nie jestem, chyba co to lub owo od stu lat starego gdzie wspomnę. Hej! mocny Boze!.. Tyle onego włócenia się po wielgachnym świecie... Ale — kie sie tak pieknie napieracie, to juz coś powiem, coby było uciesnego, a dusy i sercu krześcijańskiemu miłego... Rzekliście coś o Japostołach, onych Pana-Jezusowych towarzysach, to wama opowiem smyśną gadkę, Jak to Pon Jezus rzyk słowo ku onemu przedajnemu zydowi Iśkarjotowi i jakie się z tego porzekadło wzieno.

Juz to tego nie trza powtarzać, jako to Ponjezusicek namilejsy chodzęcy po świecie prawił, jako chłopom, babom, a dziewkom błogosławił, a tulił ich do swej ciepluśkiej piersi, jak mać rodzona, jako se chodził po górach, lasach i po tych chłopskich zagonach i łanach ten miłościwy Gospodarz cudowny, jako se zmówił na naucanie naroda krześcijańskiego swoiego przykazania — owych parę dwanastu chłopów serdecnych, krześcijanów prawych, a poloków junacnych, co zrazu ryby chwytający, późni ludzi, jako im pedzioł łowili...

— No! moiście-wy!...

— Hale! wiema! wiema! — przerywali mu, kiwając głowami.

A Mateusz zapatrzony szklannym, stuletnim wzrokiem w ciemne okienko chałupy, jakby czytał z jakiejś zaczarowanej księgi bajd, a cudownych i na swojacką nutę nastrzępionych gadek i porzekadeł, wzniósł wyschłą i zgrabiałą na dziadowskim kosturze rękę — i prawił dalej, nicem jegomość na ambonie.

— Kiedy nareście przysed ten smutny cas, kie Bógojciec miał Synacka swego, najmilejsego na mękę za cłowiecy naród i jego wiecną scęśliwość przeznacyć, wzion sie Pon jezus turbować, a smucić, jako ze wiedziuł jak od swoich opuscony być ma, jako Go zyd zdradliwy za kilka śrybników przedać ma na mękę okropecną i na sromotne na krzyzie konanie... Wzion wam tedy Ponjezus wszyćkich Japostołów i pedo im:

— Synackowie moi! juz sie mi z wama ozstać przyjdzie i malućko, a nie uźrycie mie... Podźcie tedy razem społem i jakośmy razem chadzali przez ten bozy świat, tak sie ano teras razem pożegnajmy — społem se powiecerzajmy — bo to juz ino ten ostatni razik!..

Dzieuchy już zaczęły jękliwie wzdychać, a Mateusz poprawiwszy się na siedzeniu, odkrząknął i dalej mówił:

— I wzion Ponjezus policać, jako co który ma naryktować, jako to za osłem idący go spodę naleźć mają — i co ta jesce trza było. Ano — kie juz był wiecór i kiedy w onym nalezionym wicerniku — jako to w Piśmie świętem stoi — wiecerzali, markociło im sie wszyćkim, ze siedzieli niemrawi, na Pana Jezusa ino pozierający.. Ale kiedy im Ponjezus pado:

— Juz-ci mie jeden z was zdradzi, chociaj sie na duse przysięgacie ze mnie miłujecie!...

Tedy struchlały chłopiny na taką mowe... a z ozgniewania na onego, któryby miał tym zdrajcą być, pozierali na sie łypliwie, nicem wilcy!.. Raz świenty Pieter co zarusinek po Janie przy Panie siedział, trącił Jana świentego w bok lekutko i pado mu do ucha:

— Janie! a spytajcie no sie Pana Jezusa, który to z nas ma być, bo niktóry z nas takiej śmiałości nie ma, a wy, jako najblizsy sporzej się tego dowiecie...

Jan świenty pogadał se coś cichućko z Panem Jezusem, a wtedy Iśkaryjot — zyd wiadomo — kciał sie ukryć ze swymi przemysłami łotrowskimi, a spokój na gembie wszyćkim pokazać, wzion wam kęsek chleba, umacał go w misie i udał, ze je spokojnie.. Aliści jak sie Jan z Pietrem, nie zmrugną — jak nie skokną ku niemu wytykając mu palicami w ślipia — krzycąc:

— To on!! to on!!

Hale on im sie ino złośliwie postawił i wzion śwargotać:

— Nu! co jest? kto mi widżiał? co tobie głupi chłopie do tego?... Nu! zawrzyj gembe paskidną!..

Tedy juz i Ponjezus nie strzymał dłuży. Wstał se pomalućku — poźrał na plugawca, jak na psa i pedział mu ino:

— O! ty judasie!! judasie!...

Zyd juz miał dosyć — a tu jesce Pieter świenty jak wam ku niemu nie skoknie — jak mu jarmółki na ziem ze łba nie sprzątnie, jak nie krzyknie:

— A ty zydosko bestyjo!! bedzies se jesce w copce z Pana Jezusa przekpiwał?... Bier chałat pod siebie! i wio! — pókim dobry — pieska duso!! zatracony dyabelski pomiocie!!...

Jesce nie skończył — a ten buch we dźwi — i juz go niema...

A wtedy świenty Mateus, co był smyśny, jako na mycie dawniej siadujący, i wielce rozum ludzki ceniący, pada do Jana:

— Hale zydoskiemu drabowi Ponjezus r z y k s ł o w o, j a k c o p k e! Buchnon mu Ponjezus tym judosem w pysk, nicem Pieter jego copkom o ziem... I juz go wziena ochota sie ośmiać, bo sie za brzuch chycił — ale gdy se spomniał co sie to święci, osmutniał, usiadł — i dalsego naucania Pana-Jezusowego nabożnie słuchał...

— Tak to, tak — moi mili — i Ponjezus znał gospodarskie słowo i jak rzek, to ino tela, wiela było potrza! Jak rzek to rzék słowo jak copke — jak sie to smyśnie świentemu Mateusowi, a mojemu przemoznemu Patronowi powiedziało...

Gdy skończył, przebiegł wzrokiem po tych twarzach zaciętych na onego Judosa, lub z zachwytem zagapionych w jego dziadowskie usta, — więc się jeno przemądrze uśmiechnął, tak, jak się chyba sam Pon Jezus i święci Apostołowie uśmiechali...

Tymczasem z pod okna wstał młody parobek, Pietrek, którego nikt we wsi nie lubił, bo wszystkich zawsze wykpił i przemądrował, za co go też mądralą, lub osim jęzorem nazywano. Z rękami w kieszeniach postąpił na środek izby i zapytał:

— Moze sie ozpłacecie — bo ten stary cap tak pieknie becy?... Plecie wama bajdy, a wy siedzicie jak na kazaniu! Moze to świenty Pieter nasego Jabramka w karcmie poturbował, a on sie dziadzisku poskarzył?... Piekni-mi świenci, co sie ze zydami bijali!,..

— Co?!... Co mówis?!... wrzasnęli dokoła parobcy porwawszy się ku niemu. I nie obeszłoby się bez bitki, gdyby nie gospodarz.

— Hola chłopcy! — zawołał — powoli! Niechno nam Pietrek mądrala powie, w której to gazytce stoi ze to bajdy, co Mateus prawi!...

— Oho! jacyście mądrzy! — odparł hardy Pietrek, zadarłszy nos do góry — kiebyście gazyty cytali jak ja, tobyście sie tak na mnie nie siepali! A jak był łońskiego roku pan z miasta z ucenym słowem, toście go ziandarami wyścigali!... Ale u was gazyty, panowie z miasta — wszyćko głupie! a mądry taki obierzyświat, dziadzisko! Tfu! nieuki! zabobonniki! bajacze głupawe!...

— Pietruś!... miarkuj sie!... — dobitnie, a zwolna przemówił gospodarz. — Nie uc ksiendza pacirza!... A to ci powiem, ze gazytka dobra dla mądrego ino, a to, co mówił Mateus, dla kuzdego, co ma krześcijańskie serce i w Pana Boga wierzy... Wierz se ta ty w swoją gazytke, ale nas tu nie przedrwiwaj!...

— Cie go!.. — wrzasnęła z kolei gospodyni — frant mi wielgi!... z gazytki zmądrzał, jak Salamonowe portki! a z pobożnego słowa śmiechy stroi!... Nie dał Pan Bóg świni rogów! nic swoim osim jęzorem u nas nie wymieles mądralo!... Hola! do panów, do miasta leć na wyrypy, kie ci tak smakuje moze ci za darmochę zryć dadzą te farmazony, jak zobacom coś taki mędrek! Ale w moim domu zawrzyj gembe!!... padom ci grondalu zatracony!... bier sie stąd!... wynoś mi sie! — wrzeszczała, zaperzając się coraz bardziej, porwawszy najbliższy garnek i grożąc nim Pietrkowi — bier sie w mig stąd!... Medrku!, bo tu cieśla zrobił dziurę!... a nie, to ci ten łeb przewrócony gorkiem rozbiję!...

— Trafię dobrze — rzucił krótko Pietrek, widząc, że to nie przelewki i palnął drzwiami za sobą.

Ale w tejże chwili wybiegło za nim kilku parobków wołając:

— Bij pogana!! bij mędrka! farmazona!..

Wrzawa przeniosła się na gościniec i nie prędko ucichła. Musiał się przecie trochę uspokoić mądrala...

Gospodarz zdejmując kapotę, zabierał się do spania. Machnął jeno ręką i mruknął:

— Wolno psu na Pana Boga szczekać!...

A Mateusz, który przez cały czas stał oniemiały ze zgrozy, kiwał jeno głową... O ileż był starszy niż przed chwilą!..

— Mocny Boże!... teraz już i świente dzieje, jak świat stare, idą w drwinki i pośmiewisko...

Kręcił głową nieustannie, nie kończąc swych myśli. Wreszcie poprosił gospodynię, która się uspokoić w złości nie mogła, by go puściła spać do szopy na siano, bo strudzony jest bardzo.

Idąc, mruczał do siebie, a Hanka widziała ukradkiem, jak mu łzy na brodę kapały...

Błaga o litość

taruszka, 87 lat licząca, wdowa po weteranie z r. 1831, mająca przy sobie nieuleczalnie chorą córkę, uprasza o wspomożenia jakimkolwiek datkiem. Łaskawe datki n'. en cel przyjmuje Adm. „Głosu Narodu".

Ogłoszenie.

Na mocy postanowienia czterdziestego drugiego zwykłego Walnego Zgromadzenia akcyonaryuszy

WIEDENSKIEGO BANKU ZWIĄZKOWEGO

z dnia dzisiejszego będzie wypłaconą dywidenda za rok 1911 w kwocie

Trzydzieści koron

począwszy od dnia 5. kwietnia b r. za zwrotem odnośnego kuponu dywidendowego za rok 1911 od akcyi po zł. 200 — 400 Kor.

W Wiedniu: w likwidaturze Wiedeńskiego Banku Związkowego I., Herrengasse 8 oraz w poszczególnych kasach depozytowych i kantorach wymiany tegoż.

W Białej, Bielsku, Bernie, Bozen, Budapeszcie, Budziszynie, Cieplicach, Cieszynie, Czerniowcach, Frydku-Mistku, Gracu, Insbruku, Jägendorfie, Karlsbadzie, Klagenfurcie, Konstantynopolu, **Krakowie**, Lwowie, Marienbadzie, Meranie, Austr. Nowosielicy, Osieku pod Elbą, Pardubicach, Pilźnie, Pradze Prościejowie, Przemyślu, St Pölten, Switawie, Salzburgu, Tarnowie, Uściu n/Ł, Villach, Wr. Neustadt, Zagrzebiu, w tamtejszych filiach i ekspozyturach Wiedeńskiego Banku Związkowego.

W Tryeście w Banca Commerciale Triesitna.

W Berlinie w Deutsche Bank i Dresdner Bank.

W Dreźnie w Dresdner Bank i Deutsche Bank Filiale Dresden.

W Frankfurcie n/M w Deutsche Vereinsbank, Deutsche Bank Filiale Frankfurt a/M i Dresdner Bank Filiale Frankfurt a/M.

W Stuttgarcie w Württembergische Vereinsbank.

W Monachium w Deutsche Bank Filiale, München i Filiale der Dresdner Bank i München.

W Zurychu w Schweizerische Kreditanstalt i Schweizerischer Bankverein.

W Bazylei w Schweizerische Kreditanstalt, Schweiz. Bankverein, Basler Handelsbank.

W Genewie w Schweiz. Kreditanstalt i Schweiz' Bankverein.

W zwykłych godzinach urzędowych.

Odnośne kupony, na których odwrotnej stronie należy uwidocznić imię i nazwisko podającego, mają być podawane w poszczególnych miejscach płatności tychże wraz z konsygnacyami, które wydają powyższe instytucye.

Wiedeń, 4 kwietnia 1912. 519 1

Wiedeński Bank Związkowy.

Nieodebrane przesyłki

We wtorek t. j. d. 16 kwietnia br. o godz przedpołudniem, odbędzie się w magazynach kolejowych tutejszego c. k. urzędu ruchu publiczna licytacya nieodebranych, a po myśl paragrafu 81 (4) regulaminu ruchu kolejowego do sprzedaży przeznaczonych przesyłek. —

Spis tych przesyłek przejrzeć można w kancelaryi naczelnika magazynów w godzinach urzędowych. 511 3 2

Potrzebna młoda panienka

do pomocy w gospodarstwie domowem. Zgłoszenia listowne do Administracyi „Głosu Narodu" pod W. H. 472 2 2

Kraków, ulica św. Tomasza L. 35 — telefon Nr. 190.

NA ŚWIĘTA WIELKANOCNE


4283

PERFUMY KREMY, MYDŁA PUDRY
w pięknych kasetkach
ŚMIGUSY
w różnych kształtach.
Woda kolońska, Perfumy franc angielskie i inne — — na wagę — —

Mydła kwiatowe 6 szt. w kartonie K. 1— Główny skład mydeł przetł. Malinowsk. Perolina i rozpylacze do desynfekcyi powietrza w pokojach. — Essencye perfum kwiatowych bez alkoholu.

Marx'Email

Nowość! PRĘDKOSCHNĄCA do zapuszczania podłóg
nadaje bardzo trwały piękny porcelanowy połysk — 1 puszka kg K 240 — wystarcza na 10 m² —

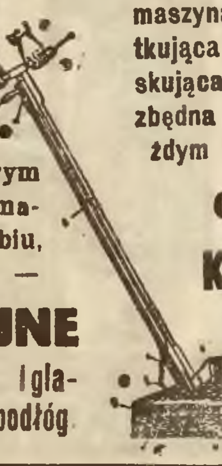
POLECAJA NAJTANIEJ
REIM i SPÓŁKA
KRAKÓW, RYNEK 37, LINIA A-B

FARBY i PAPIER do PISANEK

Farby roślinne do cukrów i potraw. Kompozycye do sporządzania likierów Galaretki i proszki drożdżowe. — Artykuły piwniczne: pipy, korki, kapsle, — — — węże gumowe do wina. — — —

ARTYKUŁY do potrzeb domowych
Nowość!! **„Raddolin“** Nowość!!
środek do odświeżania tapet, ścian i sufitów w pokojach sztukateryi, miedziorytów, bronzów, etc. etc —

HANAKA PATENT.



Farby do materyi piór i kapeluszy
NOWOŚĆ !!
PALATYN
w różnych kolerach, do farbowania domowym sposobem wszelkich materyi, koronek, jedwabiu, — bawełny etc etc —

maszyna szczotkująca i woskująca niezbędna w każdym domu
CENA K. 24.

FARBY OLEJNE
Specyalne lakiery, emalie i glazury bursztynowe do podłóg

Pamiętać na zmianę lokalu.
Firma bronzownicza 55—1
K. F. KOPACZYŃSKI i SKA
została przeniesiona z ul. Floryańskiej l. 17.
na ul. Bracką l. 2. tel. 2330.
Firma dostarcza: Paramenta kościelne z bronzu i srebra, chińskie srebra, srebro stołowe. — Przyjmuje wszelkie odnawiania.

Zakłady lecznicze Dra Brehmer'a

Lekarz kierujący Dr. F Weimer.
Inhalatoryum, gabinet Röntgenowski. Kuracya letnia i zimowa. Starożytny park. 561 metr. nad p. morza.

dla piersiowo chorych

Elektryczne światło. Opalanie gorącą parą. — Prospekty bezpłatnie. Stacya kol. Friedland, Bez. Breslau.

Görbersdorf na Śląsku.



NA WIELKANOC

na 29 cm. **płycie Pathé** do szafiru za K. 4·50.

26879 **Wesoły dzień dziś nastał.** — Spiew J. Sztern.
U drzwi Twoich stoję Panie.

Po raz pierwszy udało się pokonać trudności techniczne i stworzyć niebywałe dotąd wierne i piękne zdjęcie **fortepianu:**

79316 **Rapsodya węgierska Liszta** nr. 6. cz. I.
Rapsodya węgierska Liszta nr. 6- cz. II.

Zządajcie katalogów ostatnich nowości na płytach 29 cm. — darmo i opłatnie.

Senzacyjne artystyczne zdjęcia na płytach 35 cm. po koron 6'—.

Tylko **PATHEFON** gra bez zmiany igły, szafirem, nie niszczy płyt i z zupełną wiernością i siłą odtwarza mowę, śpiew i muzykę. — Na każdym gramofonie grać można płyty Pathe, zastosowawszy membranę Pathe ze szafirem,

Conniki darmo i opłatnie. **Także na raty.**

STEFAN GRUDZIŃSKI i TADEUSZ BERGER

Kraków, ulica Szewska l. 22/b. — Telefon Nr. 305.



Najlepsze czeskie źródło zakupna.
Tanie pierze do łóżek

1 kg. szarego, dobrego, dartego 2 K.; lepszego K. 2·40, najlepszego pół-białego K. 2·80; białego K. 4, białego puszystego K. 5·10; 1 kg. bardzo pięknego śnieżnobiałego dartego K. 6·40 i K. 8; 1 kg. puchu szarego K. 6 i K. 7; białego, dobrego K. 10; najlepszego puchu z piersi K. 12. — Przy odbiorze 5 kg, franco.

Gotowa pościel z gęstego, czerwonego, niebieskiego białego lub żółtego nankinu 1 pierzyna 180 cm. długa 120 cm. szeroka, wraz z dwoma poduszkami, każda 80 cm. długości, 60 cm. szerokości, napełnione nowem, szarem bardzo trwałem, puszystem pierzem K. 16, półpuchem K. 20, puchem K. 24; pojedyncze pierzyny K. 10, K. 12, K. 14, K. 16; poduszki K. 3, K. 3·50, K. 4.; pierzyny 2 m. długie, 140 cm. szerokie K. 13·—, K. 14·70, K. 17·80 K. 21·—; poduszki 90 cm. długie, 70 cm. szerokie, K. 4·50, K. 5·20, K. 5·70; piernaty z silnego gradlu w pasy, 180 cm. długie, 116 cm. szerokie, K. 12·80, K. 14.80. Wysyłka za pobraniem począwszy od K. 12 franco. Wymiana dozwolona — za nieodpowiednie zwrot pieniędzy. Wyczerpujące cenniki darmo i opłatnie.

S. BENISCH w Deschenitz, Nr. 865, Böhmen.

REUMATYZM,
podagra, newralgia, odmrożenia

powodują często nieznośne poległ.wowość. Do szybkiego ich uśmierzenia i uspokojenia do usunięcia nabrzmeń i przywrócenia ruchliwości stawów, oraz pozbycia się uczucia świądu, służy ze zdumiewającą pewnym skutkiem

CONTRHEUMAN

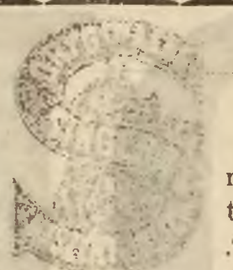
znak ochronny słowny dla (Mentholo salicylowego ekstr. kaszt.).

przy nacieraniu, masowaniu i okładach.
:::: 1 tuba 1 Koronę. ::::

...	1·50	1 tuba
"	5·—	5 tub
"	9·—	10 tub

franco

Wyrób i skład główny w Aptece .·. **B. FRAGNER A** C. k. Dost. Dworu Prag. III. Nr. 157.
Baczność na nazwę preparatu i nazwisko wytwórcy. — Do nabycia w aptekach.
W Krakowie: Apteka M. Masłowski M. Feder i K. Wiśniewski.



„Singera“ „66“ najnowsza i najdoskonalsza maszyna do szycia,

„Singera“ maszyny nabywać można li tylko w naszych .·. składach. .·.

Singer Co., Towarzystwo Akcyjne Maszyn do szycia
Kraków, ul. Szpitalna l. 40. naprzeciw Teatru Miejskiego.

Przechowanie futer przez lato

uskutecznia
Magazyn futer
Synów St. Wrońskiego
Kraków, Pl. Szczepański l. 2
Chłód ia elektryczna. 480 10 3 Pierwszorzędna pracownia



Rok założenia 1855 Rok założenia 1855

Największy skład; Rekwizytów do rybołóstwa angielskiego, amerykańskie i własnego wyrobu. Ilustrowane cenniki.

Józefa Oszvalda Następca (Józef Gerhard)
WIEDEŃ I. Wollzeile Nr. 11. 210 20 3

DOBRA ZIEMSKIE DO SPRZEDANIA

Komitet likwidacyjny **Banku parcelacyjnego** w likwidacyi podaje do wiadomości, że ma do sprzedania następujące majątki:

Pilznionek obok Pilzna . . . . około 300 morgów
Wygoda koło Tarnowa . . . . około 114 morgów
Łowczów koło Tarnowa . . . . około 190 morgów
Roztoka koło Nowego Sącza . . . . około 330 morgów.
Zagórz koło Sanoka . . . . około 860 morgów.
Czaszyn koło Sanoka . . . . około 900 morgów.

Informacyi udziela adwokat **Dr. St. Grzesik** przed południem w biurach Banku parcelacyjnego w likwidacyi ul. Brajerowska 11 a, a po południu w swej kancelaryi ul. Batorego l. 30. — Na żądanie z prowincyi informacye w drodze pisemnej. 128 8 8

Marx'Email NOWOŚĆ!!

NOWOŚĆ!! **PRĘDKO SCHNĄCA** do zapuszczania **PODŁÓG**
nadaje bardzo trwały piękny porcelanowy połysk
1 kg. puszka koron 2·40 wystarcza na 10 m²
Wyłączna sprzedaż
:-: REIM I SKA KRAKÓW :-:
Rynek 37, Linia A-B.

Założony w roku 1885
Zakład rzeźby artystycznej Wojciech Samek w Bochni.

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r. i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905. Medal srebrny na wystawie kościelnej Lwów 1909. Wykonuje figury Swiętych z drzewa, wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych. Ołtarz, feretrony, stacye drogi krzyżowej, żłóbki betleemskie Boże groby i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie kościelne. Największy wyrób w kraju kamiennych figur Świętych przydrożnych, odpowiednich uczuciu religijnemu. Odnawiania wszelkie uskutecznia. CENY TAŃSZE OD ZAGRANICZNYCH. Otrzymałem setki świadectw za dobre prace od WW. Duchowieństwa. Prospekty na żądanie darmo i opłatnie.

Najzdrowszym napojem kawowym jest od lat 20
Kathreinera Kneippowska kawa słodowa.
Prawdziwy środek zastępujący kawę!
Kathreiner wnosi szczęście do ogniska domowego.

Radzimy nie zwlekać!

Jeśli was dręczą bóle reumatyczne, cierpienia gośćcowe, darcie w w rękach lub nogach, ból głowy lub zębów, niedowład członków i inne dolegliwości powstałe skutkiem zaziębienia to używajcie z całem zaufaniem znakomitego nacierania pod nazwą

ICHTIOMENTOL

Ichtiomentol wszędzie do nabycia!
Każda flaszka zaopatrzona plombą.
Jeśli gdzie niema, należy sprowadzić wprost z Laboratoryum chemicznego Aptekarza EDELMANA w Samborze, Rynek W.
ICHTIOMENTOL WYSYŁA SIĘ OPŁATNIE (FRANKO)
flaszek za 6 Ker. 10 flaszek za 10 Ker. 25 flaszek za 23 Ker.
27 110 1

Zakład Pogrzebowy „CONCORDIA“
Jana Wolnego
Plac Szczepański 2, dom własny, tel. 330.

Jubiler B. ARMATOWICZ

Kraków, Rynek L. 18.
Pracownia i skład wyrobów złotych i srebrnych, najgustowniejszych, w największym wyborze. Zamiana, tudzież naprawa biżuteryi, sumienna i punktualna. Chińskie srebro po cenach fabrycznych na składzie.

Bieliznę damską i męską, rękawiczki, skarpetki, pończochy, krawaty, halki, bluzki damskie, oraz kompletne wyprawy ślubne — poleca po nader niskich cenach **Franciszek Martin** Rynek główny Nr. 6.